

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Rosja zaatakowała polską kolej. Mogli zginąć ludzie

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Dzisiaj jest święto nauk ścisłych

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
21.11.2025

www.gazetakrakowska.pl

Nr 270 (23 610)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Trwa strajk w Valeo Chrzanów. Pracownicy walczą o lepsze warunki pracy **str. 4**



Adrian Pogorzelski: Nie zmieniliśmy się od czasów jaskiń. Nadal tęsknimy, walczymy, kochamy **str. 14-15**

Czarny Piątek. Kiedyś ludzie polowali, by przetrwać, dziś „polują” na okazję **str. 16**

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X

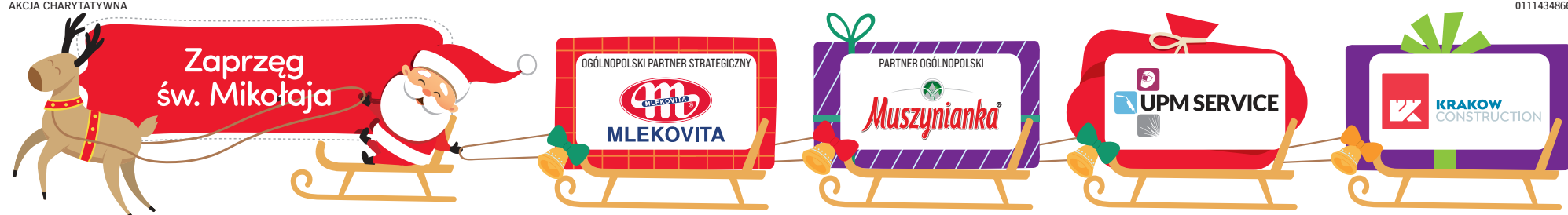


KATASTROFA HEWELIUSZA

Co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu i czy dało się uniknąć tragedii?
str. 20-21

AKCJA CHARYTATYWNA

0111434866



TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

POUCZENIA JUŻ
NIE DZIAŁAJĄ

Główny bohater filmu „Ludzkie dzieci” eskortuje ciężarną kobietę do bezpiecznego miejsca w kraju ogarniętym chaosem. Film ma charakter sensacyjny, bo z nieznanym przyczyn od 19 lat nie urodziło się żadne dziecko, więc od tej właśnie kobiety zależy przedłużenie ludzkiego gatunku. Jeszcze do niedawna medialne doniesienia o spadku dzietności w Polsce uderzały w podobnie katastroficzne tony, ale ostatnio zaczyna się to zmieniać. Bynajmniej nie dlatego, że nagle wzięliśmy się za robienie dzieci. Po prostu ludzie osuwają się powoli z myślą, że będzie nas mniej. Wskaźnik urodzeń zjechał już praktycznie do 1, co oznacza że statystyczna Polka urodzi tylko jedno dziecko, podczas gdy dopiero przy dwóch z małym ha kiem liczba ludności może się utrzymać na tym samym poziomie. Dlatego pesymiści załamują ręce, że za kilkadziesiąt lat zostanie 20 mln Polaków.

Rozsądni komentatorzy proponują, by zaprzestać biadolenia, bo na skutek splotu wielu powodów o charakterze obyczajowym i ekonomicznym coraz mniej kobiet w ogóle chce rodzić albo przynoszą na świat jedno dziecko. Takie są utrwalone trendy w całej Europie, których nie da się już odwrócić przy zachowaniu swobód obywatelskich i demokracji. Jak zauważa Szymon Pękala, dawniej ludzie nie zastanawiali się, czy warto mieć dzieci, bo przyjmowano za oczywiste, że to coś dobrego. Tomasz Rożek wskazuje, że cywilizacje mają cykle rozwojowe, więc nasza też kiedyś wyczerpie siły witalne i zostanie zastąpiona przez inną.

Pora na wnioski. Żadnych pozytywnych skutków nie przyniesie krytykowanie i wyśmiewanie młodych kobiet, które wolą mieć psa czy kota. Nawet jeśli nie będzie przełomu, to warto pomagać tym, którzy chcą mieć dzieci. Chodzi na przykład o rozwijanie programu zapłodnień in vitro dla par heteroseksualnych, a także umożliwienie takiego rozwiązywania dwóm kobietom żyjącym w stałym związku. Z badań socjologicznych wynika, że przybywa u nas zwolenników poluzowania norm obyczajowych, więc i politycy odważą się kiedyś przekształcić nowe pomysły w przepisy pomagające ludziom realizować wartościowe cele. W sferze obyczajów zakazy, piętnowanie i pouczenia już nie działają.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 1°C MIN 0°C



Wiatr N.9 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, w ciągu dnia pojawiają się opady śniegu

JUTRO

MAX 2°C MIN -4°C



Wiatr N. 9 km/h

Uwaga: Zachmurzenie spore, będzie także śnieżyć

ZDJĘCIE DNIA

W Krakowie stanęła pierwsza wielka choinka. W Nowej Hucie na placu Centralnym są już święta.

Wielu mieszkańców idących wczoraj rano do pracy przecierało oczy ze zdumienia. Zaczęli zastanawiać się czy jest 20 listopada, czy 20 grudnia? Faktycznie, do świąt Bożego Narodzenia jeszcze ponad miesiąc, w mieście nie spadł jeszcze nawet jeden płatek śniegu, a tymczasem w samym sercu Nowej Huty, na placu Centralnym stanęła już wielka choinka!

Arkadiusz Maciejowski



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- GRAŻYNA TORBICKA ZACHWYCA KLASĄ I STYLEM
- BOHDAN ŁAZUKA KOCHAŁ NAMIĘTNIE I ŻYŁ PO SWOJEMU
- MAGIA ŚWIĄT, CZYLI BOŻONARODZENIOWE JARMARKI



FOT. PIOTR SMOLŃSKI



FOT. JOANNA URBANIEC

ROZMOWA DNIA

OWSIĄK: NIE TRZEBA BYĆ
DYRYGENTEM DO KOŃCA

Anita Karwowska
Rozmowa

z Jerzym Owsiakiem, prezesem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Do 34. Finału WOŚP pozostało niespełna 70 dni, a pan jest ostatnio mało widoczny.

Wywiady ograniczam, rezygnuję też z publikowania na Facebooku. Obecność w serwisie wymagała ode mnie wytrzymania, która się skończyła.

Wytrzymałości na hejt?

A także na to, co mnie otacza. Na polską rzeczywistość, prymitywne zachowania. Wpisy na Facebooku były odbierane jako mój komentarz do rzeczywistości i faktycznie do pewnego momentu miałem potrzebę dzielenia się tym, co myślę. A że ostatnie lata dostarczały sytuacji, które budzą mój sprzeciw, dawałem temu upust. Chciałem zareagować, dosadnie skomentować, odeprzeć atak na kogoś, kto jest dla mnie ważny, rzadziej na siebie. Było w tym dużo złych emocji. Finalnie, choć starałem się być obiektywny, wchodziłem w podobny ton do tych, których krytykowałem. Wolałbym pisać o pozytywnych sprawach i jasnych porankach, lecz byłaby to nieprawda. Od dłuższego czasu widzę, jak dużo trudnych emocji się we mnie kłębi. I nie chcę się nimi już dzielić.

Pańskie wypowiedzi prowokowały do myślenia, były ważne. Nie szkoda?

Cenniejsze jest to, co robimy konsekwentnie od lat jako fundacja - wciąż z rozpędem, kreatywnie, nie cofając się. Tak wielu ludzi chce z nami grać, sprawczość Orkiestry jest niesamowita. Urodzone w minionych 20 latach dzieci w Polsce są przebadane pod kątem wad słuchu - wszystkie bez wyjątku, niezależnie, czy ich rodzice nas lubią, czy nie. To ma największy sens, a nie wchodzenie na mównicę, mieszanie się w politykę.

Przed ubiegłorocznym Finałem pan i fundacja doświadcziliście zmasowanego hejtu.

Czy to, że przed tegoroczną zbiórką pozostaje pan trochę z boku, ma pomóc ochronić WOŚP przed atakami?

Fundacja jest odporna. Przygotowania do Finału idą pełną parą, zgodnie z planem. Mamy już wydrukowane naklejki z czerwonym serduszkami - 40 mln 8 tys. sztuk. Medale i koszulki dla uczestników biegu „Policz się z cukrzycą” już są zaprojektowane. Zarejestrowało się prawie 1700 sztabów. Gra z nami cały świat!

Zasugerował pan, że WOŚP nie może w nieskończoność zastępować systemowych powinności. Czy Orkiestra wycofa się ze wspierania ochrony zdrowia?

Szukamy nowych kierunków. Jesteśmy pod nieustanną presją szpitali, które proszą do nas traktują już niekiedy jak zamówienia. Zaopatrujemy oddziały w najnowocześniejszy sprzęt. Jednak coraz bardziej wido-



FOT. ŁUKASZ WIDZISZOWSKI

czy jest brak zmiany systemowej w ochronie zdrowia. Jak długo mamy być jego serwisantem? Jest wiele do zrobienia na innych odcinkach, choćby w pierwszej pomocy czy ekologii, czemu nie pójść w tę stronę?

Co się zmieniło, że mówi pan akurat teraz o zmianie w działaniach fundacji?

Moja odporność. Dlatego Orkiestra przechodzi na nowy styl pracy zmierzający do usamodzielnienia się zespołu. Staram się już jak najmniej wtrącać w bieżące prace. Po ostatnich atakach hejterskich nie przychodziłem do fundacji przez ponad tydzień.

Czy to znaczy, że rezygnuje pan z kierowania WOŚP?

To czas mojego podsumowania. Pierwszy raz powiem „ja”, bo zawsze mówiłem „my robimy”. A więc - ja swoje zrobiłem. I jestem z tego wszystkiego mega dumny. Pozostanę prezesem zarządu WOŚP - to funkcja, którą będę pełnił do śmierci, ale zamierzam zmienić swój sposób obecności w fundacji. Będę dalej biegać na Finałach i wchodzić na scenę festiwalu Pol'and'Rock, a jednocześnie chcę, by to inni w fundacji podejmowali decyzje. Nie trzeba być dyrygentem do samego końca.

PRZYRODA

Polowanie
na owocówki

Teorię samoródtwa dawno temu obalili sam Ludwik Pasteur. I tym samym nie ma mowy o nadprzyrodzonym charakterze inwazji małej muszki zwanej owocówką. Jej cykl rozwojowy jest banalny. Składa ją na fermentujących czy przejrzałych owocach, gdzie szybko rozwijają się larwy. I tu mam problem. Niczego podobnego w domu nie posiadam. Mam za to kilkadziesiąt drobnych owadów latających po mieszkaniu. Przesiadują na kuchennym oknie. Włazą do pojemnika na chleb. Obsiadają gromadnie świeże owoce o nie naruszonej skórce. W kilka chwil przylatują do przekrojonej cytryny. Nawet chłód lodówki ich nie zniechęca, gdzie spacerują po warzywach. Trochę wolniej niż na zewnątrz, ale w igorze im nie brakuje. Muszki nie wzięły się z powietrza. Przy zimnej i mglistej aurze z ogrodu nie przywędrowały. Kosz z odpadami organicznymi jest szczególnie zamknięty, ale po długich poszukiwaniach znalazłem ich matecznik. Do rodna cytryna potoczyła się głęboko pod meble i muszki miały używanie. Cztery wieki temu nie byłoby sprawy. Zaległy się już. Zlikwidowałem nadpsuty problem za wyjątkiem tego co jeszcze latało w powietrzu. Chemiczna wojna w nie wchodzi w grę. Lep na muchy wiszący pod lampą wyglądałby nieestetycznie. Został mi odkurzacz i wytrwałe polowanie na owocówki. Do niedzieli problem będzie rozwiązany. **Grzegorz Tabasz**

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



KRÓTKO

PODHALE

Stacje narciarskie na Podhalu
szykują się do sezonu

Armata uruchomił mały stok na Olczyskim Wierchu w Bukowinie Tatrzańskiej. W nocy - o ile temperatury pozwolą - uruchomiony zostanie system sztucznego śnieżenia także na Harendzie w Zakopanem. Górale starają się wykorzystać każdą mroźną aurę, by przygotować śnieg - bo nie wiadomo jaka ta zima będzie. Dlatego też, żeby uniezależnić się od kaprysów pogody - zamierzają w Zakopanem w tym roku wykorzy-

stać tzw. fabryki śniegu. Pierwsze taka ma zacząć działać na Polanie Szymoszkowej. Oprócz naturalnego opadu, śnieg produkowany jest w Bukowinie Tatrzańskiej - na wyciągi UFO. UFO to miejsce, które od lat wiedzie prym jeśli chodzi o początek sezonu narciarskiego. To tam każdego roku startuje śnieżenie i jazda na nartach. Panuje tam odpowiedni mikroklimat, a i stok do naśnieżenia nie za duży. ŁB

LIMANOWA, KLĘCZANY

Tu powstaje najdłuższy tunel



FOT. KRZYSZTOF DZIDEK, PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE SA

W przyszłym roku pojadą tędy pociągi. Modernizacja linii nr 104 Limanowa - Kłęczany idzie pełną parą.

Na odcinku linii kolejowej nr 104 z Nowego Sącza do Chabówki trwają intensywne prace modernizacyjne. Między Limanową a Kłęczanami są one bardzo zaawansowane, bo już w przyszłym roku 2026 pojadą tamte pociągi. PKP Polskie Linie Kolejowe prowadzą w Małopolsce kluczowe przedsięwzięcie, na które mieszkańcy wykluczeni komunikacyjnie czekają od lat.

Prace na odcinku Limanowa - Kłęczany są częścią miliardowego projektu Podłęże-Piekietko. Inwestycja zapewni rozwój społeczny i gospodarczy w Małopolsce. Powstanie nowe połączenie kolejowe,

które ułatwi komunikację Krakowa z Podhalem i Sądecczyzną. Najszybsze pociągi pokonają trasę Kraków - Nowy Sącz w ok. 60 minut. Natomiast podróż ze stolicy Małopolski do Zakopanego zajmie ok. 90 minut.

W Limanowej przebudowę przechodzi odcinek torów o długości 3,5 km. Linia kolejowa częściowo poprowadzona jest w nowym śladzie. Dzięki temu pociągi pasażerskie będą mogły osiągać prędkość do 160 km/h.

- W przyszłym roku pojadą tędy pociągi! Tymczasem kontynuujemy modernizację linii kolejowej nr 104 na odcinku Kłęczany - Limanowa - informują PKP Polskie Linie Kolejowe.

Joanna Mrozek

35

lat temu w Krakowie rozpoczęła się cyfrowa rewolucja. Jeden z pierwszych komputerów podłączonych do sieci znajdował się pod Wawelem.

ZABIERZÓW

Agresywne psy pod Krakowem. Ataki, pogryzienia małych zwierząt i ludzi.

Agresywne psy bez kagańca i smyczy zaatakowały kolejny raz - tak ludzie pod Krakowem, w gminie Zabierzów ostrzegają się przed trzema

Gazeta Krakowska
Piątek, 21.11.2025

dużymi psami ras rottweiler i cane corso. Wskazują, że zwierzęta są wypuszczane regularnie bez zabezpieczeń. Biegają w okolicy Rzęski, Balic, Szczyglic oraz ulicy Balickiej w Krakowie. Policja gromadzi dowody, prowadzi dochodzenie. BC

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Strajk w Valeo: „Ludziom
zaczyna brakować na życie”

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Wczoraj o godzinie 6 rano w zakładzie Valeo w Chrzanowie oraz w jego oddziałach w Trzebini i Mysłowicach rozpoczął się dwudniowy strajk generalny.

Już od pierwszych minut protestu pracownicy masowo opuszczali swoje stanowiska i gromadzili się pod bramami zakładu, manifestując niezadowolenie z warunków pracy i domagając się zmian. Przed fabryką pojawiły się flagi, transparenty i przedstawiciele organizacji związkowych.

Strajkujący mówią jednym głosem: chcą poprawy warunków pracy, wzrostu wynagrodzeń i zakończenia nacisków, które, jak twierdzą, pojawiały się w ostatnich dniach ze strony kierownictwa produkcji. Nie chcemy narażać zakładu na straty finansowe. Chcemy dialogu, szacunku i sprawiedliwego wynagrodzenia za naszą pracę - podkreśla Katarzyna Jamróz, przewodnicząca WZZ „Sierpień '80” w Valeo.

Atmosfera w zakładzie jest napięta już od kilku tygodni. Niektórzy pracownicy, jak relacjonują związkowcy, wzięli zwolnienia lekarskie z powodu stresu. Nie chcieli wybierać pomiędzy udziałem w strajku a pracą.

W dzień strajku od rana pod bramą główną zaczęli pojawiać się przedstawiciele innych organizacji związkowych i mieszkańcy Chrzanowa, którzy chcieli wesprzeć protestujących. Związkowcy szacują, że frekwencja może być podobna jak podczas wcześniejszego, dwugodzinnego protestu, w którym uczestniczyło ponad tysiąc osób.

Strajk odbywa się w sposób zorganizowany: pracownicy rejestrują się na czytnikach, po czym wychodzą przed zakład. Nad bezpieczeństwem czuwa Komisja Krajowa „Sierpina '80”, której przedstawiciele mają być obecni na miejscu przez cały czas. Strajk ma charakter ciągły. Pracownicy, którzy zdecydowali się na udział w akcji, odchodzą od swoich stanowisk pracy na całą dniówkę.

Strajk generalny potrwa co najmniej do piątkowego wie-



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Pracownicy ruszyli ze strajkiem wczoraj o 6 rano. Zakład w Chrzanowie zatrzymany

czora. W weekend nie będzie kontynuowany, a jego dalsza forma zależeć będzie od tego, czy dyrekcja zgodzi się na rozmowy i podjęcie konkretnych decyzji dotyczących wynagrodzeń i warunków pracy.

Choć protest najgłośniej wybrzmiewa wśród pracowników produkcji, związkowcy podkreślają, że ich postulaty dotyczą całej załogi, również pracowników administracyjnych. Struktury WZZ „Sierpień '80” twierdzą, że dyrekcja próbuje dzielić pracowników. Jednym z przykładów - zdaniem związkowców - jest decyzja o przesunięciu pracowników biurowych na linię produkcyjną na czas strajku. To rozwiązanie budzi poważne wątpliwości dotyczące bezpieczeństwa i kwalifikacji. - Zastanawiające jest to, czy te osoby mają odpowiednie szkolenia, kwalifikacje oraz aktualne badania, bo specyfika pracy na produkcji jest zupełnie inna niż w biurze - mówi Katarzyna Jamróz.

Przewodnicząca podkreśla, że celem jest poprawa warunków zatrudnienia dla wszystkich działów. Dodaje, że powody strajku są jasne i wynikają z rosnącej frustracji pracowników. - Pracownicy wyszli tylko dlatego, że są niezadowoleni z wynagrodzeń i warunków, jakie tu panują. Pracodawca twierdzi inaczej, ale widać po tym tłumie, że ludzie mają już dość.

- Na produkcji zatrudnionych jest około 1500 pracowników, większość zarabia najniż-

szą krajową lub niewiele powyżej - dwieście, trzysta złotych więcej. Ceny rosną, trzeba zapłacić rachunki i wyżywić rodzinę. Ludziom zaczyna brakować na życie - mówi przewodnicząca.

Jeszcze przed rozpoczęciem protestu związkowcy informowali, że dyrekcja próbuje przygotować zakład na przestój. Na linii montażowej przeszkolono pracowników biurowych, a do Chrzanowa ściągnięci zostali pracownicy fabryki ze Skawiny, aby utrzymać choć część produkcji. Według relacji załogi, takie działania odbierane są jako próba osłabienia strajku.

Zakład w Chrzanowie odpowiada za produkcję lamp trafiających bezpośrednio do fabryk samochodowych i serwisów. W Trzebini powstają lampy aftermarketowe, a Mysłowice pełnią funkcję strategicznego magazynu. Zatrzymanie wszystkich trzech lokalizacji, podkreślają związkowcy, może wywołać „efekt domina” w całym łańcuchu dostaw.

Związkowcy z Chrzanowa zapowiadają, że ich działania nie zakończą się na lokalnym protestie. Planowany jest wyjazd delegacji pracowników do centrali Valeo we Francji, aby uświadomić zarządowi, w jakich warunkach pracuje polska załoga.

Zarząd Valeo w Chrzanowie twierdzi, że firma nie jest w stanie spełnić postulatów związkowców. W październikowym piśmie skierowanym do załogi kierownictwo przypominało

o trudnej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. - Nasza firma wciąż ponosi znaczące straty finansowe. W świetle obecnej sytuacji gospodarczej żądania wysuwane przez Związek Zawodowy „Sierpień '80” są niemożliwe do zrealizowania. Ewentualny strajk może pogłębić trudną sytuację finansową przedsiębiorstwa i negatywnie wpłynąć na naszą wspólną przyszłość - napisano w oświadczeniu.

Pracodawca przypomina również, że w marcu 2025 roku podpisano porozumienie płacowe z NSZZ „Solidarność”, w wyniku którego od kwietnia i lipca wprowadzono podwyżki dla pracowników produkcyjnych i biurowych oraz zmodyfikowano zasady przyznawania bonusów.

Spór w zakładzie Valeo narasta od wielu miesięcy. Firma zatrudnia w Chrzanowie około 2,5 tys. osób - zarówno pracowników etatowych, jak i zatrudnionych przez agencje pracy tymczasowej. Związkowcy wskazują na brak reakcji zarządu na zgłaszane postulaty dotyczące wynagrodzeń i warunków pracy. W opinii związkowców i ekspertów państwo ma realne narzędzia, by poprawić sytuację przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce - zwłaszcza w czasie, gdy wiele zakładów ogranicza produkcję, redukuje zatrudnienie lub nie jest w stanie zagwarantować pracownikom podwyżek.



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie nie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



Co stało się ze słynną „Jordanówką” w Krakowie?

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Pawilon „Jordanówki” w parku Jordana w Krakowie przechodzi gruntowną przebudowę. Zerkając przez ogrodzenie placu budowy można obecnie zobaczyć efekty prac rozbiórkowych.

Termin zakończenia remontu słynnego Okrąglaka przewidziany jest na listopad przyszłego roku. Krakowianie mają tutaj zyskać przede wszystkim całoroczną kawiarnię.

Wykonawcą robót budowlanych związanych z przebudową i modernizacją „Jordanówki” jest - wyłoniona w przetargu - Spółdzielnia Rzemieślnicza BUDMET z os. Szkolnego w Krakowie.



Z dotychczasowego Okrąglaka został praktycznie już tylko szkielet

Nowe drogi dojazdowe wzdłuż zakopianki w gminie Myślenice

Barbara Cirył
Małopolska

W Krzyszkowicach w gminie Myślenice powstaną nowe drogi wzdłuż zakopianki. Będą uzupełnieniem budowanego tutaj węzła drogowego.

Inwestycje mają poprawić poruszanie się zakopianką i wjazd na nią z przyległych terenów. O te nowe drogi mieszkańcy upominali się od lat. Nowe drogi w Krzyszkowicach mają zapewnić większe bezpieczeństwo i płynność ruchu. We wtorek, 18 listopada w Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad została podpisana umowa z firmą Nowak-Mosty na budowę dróg dojazdowych.

- Naszym celem jest skomunikowanie terenów przyległych tzw. przysiółków z budowanym obecnie bezkolizyjnym węzłem w Krzyszkowicach. To kolejna, istotna inwestycja poprawiająca płynność ruchu i bezpieczeństwo na zakopiance - informuje Anna Bałdyga z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie.

W ramach zadania wzdłuż zakopianki zbudowane zostaną prawie 600 m nowych dróg (tzw. jezdni dodatkowych) o szerokości 5,5 m. Poszerzonych będzie także około 600 metrów dróg już istniejących. W ramach tej inwestycji powstaną także trzy nowe mosty -



W Krzyszkowicach wokół węzła drogowego powstaną drogi dojazdowe wzdłuż zakopianki

jeden na Krzyszkowiancie i dwa na Młynówce.

Budowa dróg jest istotna przynajmniej z dwóch powodów wskazują zarządcy drogi krajowej. Po pierwsze, jeszcze w tym roku zostanie oddany do użytku węzeł w Krzyszkowicach z przejazdem w tunelu pod krajówką.

Umożliwi to sprawne poruszanie się kierowców z jednej strony Krzyszkowic na drugą, bez zakłócania płynności ruchu na mocno obciążonej zakopiance.

Nowe drogi w Krzyszkowicach będą uzupełniać infra-

strukturę i rozprowadzać ruch przez tunel.

Po drugie, realizacja dodatkowych dróg w Krzyszkowicach pozwoli zlikwidować lewoskręty na jednym ze skrzyżowań na dk7, co - wg GDDKiA - znacząco poprawi bezpieczeństwo kierowców. Dzięki

To kolejna, istotna inwestycja poprawiająca płynność ruchu i bezpieczeństwo na zakopiance

węzłowi w Krzyszkowicach okoliczni mieszkańcy będą mogli sprawnie i bezpiecznie włączyć się do ruchu na zakopiance.

DK7 to jedna z najbardziej obciążonych ruchem tras w Polsce. Biegająca w mocno zaludnionym województwie cieszy się stale rosnącą popularnością wśród kierowców.

Według wyników ostatniego Generalnego Pomiaru Ruchu (GPR) w latach 2020-2021 na odcinku Głogoczów - Jawornik każdego dnia przemieszczało się ponad 39 tys. pojazdów.

Małopolska kolej pod lupą wielu służb

Jolanta Białek
miejscowość

w Małopolsce podjęto szereg działań w sprawdzenia stanu infrastruktury kolejowej i jej ochrony.

Informacja o aktach dywersji na trasie kolejowej z Warszawy do Lublina i Dorohuska, w województwach lubelskim i mazowieckim, odbiła się szerokim echem w Polsce i na świecie. Zapytaliśmy w PKP PLK oraz Straży Ochrony Kolej jak wygląda obecnie sytuacja pod tym kątem w Małopolsce. Czy służby w naszym regionie reagują na akty dywersji stwierdzone w innych częściach kraju? Czy prowadzone są jakieś specjalne działania? - W celu sprawdzenia stanu infrastruktury kolejowej wykonano minionej nocy (z 17 na 18 listopada - red.) szeroko zakrojone

jazdy patrolowe pojazdami własnymi PLK SA - nie ujawniono nieprawidłowości. Teren PLK SA jest patrolowany przez funkcjonariuszy Straży Ochrony Kolej, żołnierzy WOT, Policję oraz Straż Graniczną. Patrolom objęta jest również LK7 - nie stwierdzono nieprawidłowości - przekazał nam Karol Jakubowski z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe.

Dodał też, że Biuro Bezpieczeństwa PLK SA pisemnie przypomniało pracownikom spółki i przewoźnikom o zwracaniu uwagi na wszelkie odstępstwa oraz sytuacje nietypowe na infrastrukturze kolejowej oraz o konieczności bezzwłocznego informowania o tym dyżurnych ruchu lub Straży Ochrony Kolej.

- Priorytetem Polskich Linii Kolejowych jest utrzymanie bezpiecznego ruchu kolejowego - zaznacza Karol Jakubowski.

Wilki znów atakują w powiecie gorlickim. W Męcynie Wielkiej zagryzły psa, zabiły też owcę

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

W Męcynie Wielkiej doszło do kolejnego ataku wilków. Tym razem ofiarą drapieżników padł pies. Z kolei w Pstrążnem wilki zeszły do wsi i w biały dzień zagryzły trzy owce.

Gospodarze z Męciny Wielkiej o stracie psa dowiedzieli się rano. Nie dopuszczali myśli, że mogło stać się coś złego, przecież Mikuś nie raz zerwał się i powędrował na wieś. - Mamy dwa psy. Mikuś zawsze był przy budzie na zewnątrz. Bliśko, tuż przy kuchennym oknie, żeby był na naszym oku. Nigdy nie chciał być w domu, choć próbowaliśmy go uczyć. Taka była jego natura - opowiada Katarzyna z Męciny Wielkiej.



Pani Katarzyna z Męciny Wielkiej straciła psa

Poszukiwanie nie przyniosło skutku, a pewność, że stało się coś złego przyszła, gdy na trawniku właściciele zauważyli krew. - Podejrzewaliśmy, że to mógł być wilk, ostrzegliśmy sąsiadów. Wtedy okazało się, że takich przypadków było w Mę-

cinie więcej, a psy ginęły już od sierpnia tego roku - tłumaczy kobieta.

Dwa dni później po północy domownicy dostrzegli wilka schodzącego schodkami na podwórko domu. Rano zorientowali się, że wilk wrócił po szczątki psa, które wcześniej zostawił w gęstej trawie.

W Pstrążnem z kolei wilki zeszły z Męcinińskiej Góry i trafiły na pastwisko, na którym pasło się osiem owiec z gospodarstwa Piotra Olesia i Stanisława Olesia. - Bydło i owce nigdy nie zostają w polu na noc. Tak było i tym razem. Wyprowadziliśmy je rano. Na jedno pastwisko osiem owiec, na drugie konia i trzy krowy - mówi mężczyzna.

Rolnicy przed południem zaglądali do zwierząt, to co zobaczyli było przerażające. Wilki weszły, mimo ogrodzenia z pa-

stucha jak po swoje i zagryzły trzy owce. - Z trzech zwierząt zostały tylko głowy, skóry i kości nóg. Drapieżników musiało być więcej. Moim zdaniem około pięciu - mówi pan Piotr.

Gmina wystosowała apel do mieszkańców wsi. - To gatunek, który unika kontaktu z człowiekiem, a jednak doszło do incydentu, w którym wilk porwał psa przebywającego na terenie jednej z posesji. Zdarzenie to potwierdza konieczność zachowania szczególnej ostrożności - mówi Michał Diduch, zastępca wójta gminy Sękowa.

Mieszkańcy powinni więc zabezpieczać zwierzęta domowe i gospodarskie, szczególnie w godzinach wieczornych i nocnych i na nieogrodzonych posesjach. Nie można też zostawiać karmy, czy resztek żywności na zewnątrz budynków.

Zakaz odpalania fajerwerków przez cały rok, ale jest wyjątek

Marcin Banasik
Kraków

Radni zdecydowali o zakazie odpalania fajerwerków, petard, ogni sztucznych i innych widowiskowych materiałów pirotechnicznych w Krakowie przez cały rok.

Zakaz nie będzie obowiązywał w najbliższą noc sylwestrową od 31 grudnia 2025 od godziny 22 do 1 stycznia 2026 do godziny 2.

Za projektem uchwały głosowało 32 radnych (głównie KO), 5 było przeciw, 4 wstrzymało się od głosu (głównie PiS i Kraków dla Mieszkańców), a jeden nie głosował.

Zakaz obejmuje miejsca publiczne. Regulacja ma objąć wszystkie miejsca dostępne publicznie, ale także tereny prywatne, jeśli hałas lub błyski mogłyby być odczuwalne poza posesją.

Przypomnijmy, że projekt uchwały został przygotowany w oparciu o wyniki ankiety przeprowadzonej wśród mieszkańców Krakowa. Około 75 proc. respondentów wyraziło



FOT. MICHAŁ GAJARZ

Zakaz fajerwerków w Krakowie: takie obrazki już tylko nocą w Sylwestra

opinie, że są zdecydowanie za wprowadzaniem w stolicy Małopolski ograniczeń użycia fajerwerków.

Zapowiedź wywołała własnie reakcję m.in. branży pirotechnicznej. Stowarzyszenie Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki (SiDiP) pisze, że z niepokojem przyjęło zapowiedź krakowskiego projektu uchwały zakazującej używania fajerwerków od stycznia 2026 r.

„Zasadność podejmowania decyzji o zmianie przepisów wyłączenie na podstawie wyników ankiety budzi wątpliwości. Opinie odzwierciedlające w przeważającej mierze stanowisko jednej grupy respondentów, nie mogą stanowić wiarygodnej podstawy do kształtowania przepisów o znaczeniu ogólnomiejskim. Doceniamy otwartość Urzędu Miasta na dialog z mieszkańcami i chęć poznania opinii

krakowian. Niemniej jednak pragniemy podkreślić, że – w naszej ocenie – wyniki tego badania nie dają wystarczających podstaw do podejmowania decyzji, których konsekwencje będą bardziej dalekosiężne, zarówno dla mieszkańców miasta, jak i lokalnej gospodarki”. – Tradycja używania środków pirotechnicznych w Krakowie jest długa – towarzyszyła krakowiakom przez stulecia, począwszy od legendarnego Szewczyka Dratewki, którego fortel pozwolił pokonać Wawelskiego Smoka, przez królewskie świętowanie – fajerwerki towarzyszyły krakowiakom od wieków. Zakaz ich używania niesie ze sobą, poza sferą kulturową, szereg negatywnych konsekwencji gospodarczych – mówi Marta Smolińska, Prezes Stowarzyszenia Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki. Stowarzyszenie apelowało do władz Krakowa o wstrzymanie głosowania nad uchwałą o zakazie stosowania fajerwerków i uwzględnienie w konsultacjach głosów branży.

Wielka akcja policji w Małopolsce. Zatrzymano aż 219 osób

Marcin Banasik
Małopolska

17 i 18 listopada trwała ogólnopolska akcja „Poszukiwany”. W Małopolsce w akcji wzięło udział ponad 2,8 tys. funkcjonariuszy Policji oraz Straży Granicznej. Zatrzymano 219 osób

Wśród zatrzymanych znalazło się 206 polskich obywateli, jak również 13 cudzoziemców. – Jednym z celów akcji było bowiem sprawdzenie legalności pobytu cudzoziemców na terenie naszego kraju. Wynikiem tych skoordynowanych działań w Małopolsce było sporządzenie 6 wniosków o wydalenie cudzoziemców nielegalnie przebywających w Polsce – mówi Katarzyna Cisło, rzecznik małopolskiej policji.

18 listopada do małopolskich policjantów wpłynęła informacja ze Szwecji, że na terenie Krakowa może przebywać mężczyzna który uprowadził swojego 11-letniego syna. Funkcjonariusze wytypowali adres, gdzie podejrzewano, że może ukrywać się ojciec z synem. Kilka godzin póź-

niej policjanci kryminalni odnaleźli małoletniego, który nie wymagał opieki lekarskiej.

Tego samego dnia funkcjonariusze Wydziału d/w z Przestępczością Przeciwko Mieniu Komendy Miejskiej Policji w Krakowie zatrzymali poszukiwanego na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania 33-letniego mężczyznę. Po czynnościach został osadzony w policyjnych aresztach, a na następny dzień został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Policjanci zatrzymali też dwóch mężczyzn, którzy w październiku 2025 roku grozili i zmuszali dwójkę pokrzywdzonych do określonego zachowania. Jak się jednak okazało, jeden z zatrzymanych posiadał przy sobie środki psychotropowe w postaci mefedronu, a ponadto był osobą poszukiwaną przez sąd w celu odbycia kary pozbawienia wolności. Drugi sprawca z kolei zlekceważył wyrok sądu i nałożony na niego dożywotni zakaz kierowania pojazdem i po raz kolejny wsiadł za kółko.

AUTOREKLAMA

0011427747

Gazeta Krakowska

do kupienia
także
w sieci



Młodzi superbohaterowie w komżach. „Ministranci” w kinach od 21 listopada



„Ministranci” zdobyli Złote Lwy na ostatnim festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Dziś na ekrany krakowskich kin wejdzie film „Ministranci”. Najnowsze dzieło Piotra Domalewskiego to laureat Złotych Lwów na tegorocznym festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni.

Grupa przyjaciół z blokowiska – ministranci w lokalnej parafii – zakłada podsłuch w konfesjonale. Początkowo działają niczym młodociany Robin Hood: chcą pomagać słabszym i rozprawiać się z lokalnym „złem”. Jednak, jak wiadomo, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, dlatego chłopcy szybko wchodzą w kolizję z kościelnymi układami oraz własnymi dylematami moralnymi. Dobroduszną misję przeradza się w niebezpieczną grę, w której coraz trudniej rozpoznać, kto tak naprawdę stoi po jasnej stronie.

Twórcą „Ministrantów” jest ceniony reżyser Piotr Domalewski, który ma na swym koncie tak głośne filmy, jak „Cicha noc”, „Jak najdalej stąd” czy „Hiacynt”. W swojej twórczości z czułością przygląda się rodzinom, relacjom międzypoko-

leniowym i napięciom społecznym, skrywającym się za pozornie szarą codziennością. Jego filmy zawsze łączą realizm z emocjonalną głębią.

„Ministranci”, to wnikliwa opowieść o chłopcach stojących wobec wyzwań wiary, dorastania i lojalności wobec instytucji Kościoła. Domalewski unika jednak prostych ocen, koncentrując się na emocjach, relacjach i subtelnych niuansach dojrzewania. Co ciekawe – nie brak w filmie humoru. Jego bohaterowie, choć konfrontują się z dorosłymi problemami, traktują je z typową dla młodego wieku ironią, która sprawia, że mają do nich zbawienny dystans.

- Myślę, że udało nam się dotknąć istoty relacji Kościoła ze współczesnością. Staraliśmy się opowiadać niuansami, bez moralizatorstwa, dlatego bohaterami są młodzi ludzie. Oni patrzą na rzeczywistość bez kompromisów, chcą jasnych zasad i prostych odpowiedzi. Kościół jako instytucja od dawna funkcjonuje w przestrzeni ciągłych kompromisów i nie nadąża za zmieniającym się światem. Być może rozwiązaniem nie są reformy, lecz powrót do źródeł – twierdzi reżyser.

W Muzeum Narodowym jak na koncercie rockowym

Anna Piątkowska
Kraków

Muzyczne dziedzictwo jednego z najważniejszych i najwybitniejszych zespołów w historii polskiej muzyki rockowej – formacji SBB złożyło się na nową wystawę Muzeum Narodowego w Krakowie.

- Kamienica Szołayskich jest dla nas miejscem prezentacji designu i architektury zapowiadających przyszłe muzeum w dawnym hotelu Cracovia. Mówimy tu również o nowych obszarach zainteresowań Muzeum Narodowego, pokazując zjawiska i dziedzictwo, które do tej pory nie istniały w muzeum. Tym razem opowiadamy o zespole SBB i muzyce popularnej, która jednak miała ogromne znaczenie kulturowe w latach 60. i 70. - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zespół Silesian Blues Band (SBB) powstał w 1971 roku w Siemianowicach Śląskich z inicjatyw Józefa Skrzeka, który do współpracy zaprosił Anthoniosa Apostolisa i Jerzego Piotrowskiego. Ich intensywne, wielogodzinne próby w śląskich klubach muzycznych szybko przerodziły się w wyjątkowe zjawisko artystyczne, łączące blues, jazz i rock progresywny.

Początki zespołu to współpraca z Czesławem Niemenem (jako grupa Niemen), liczne koncerty w Polsce i Europie oraz spektakularne sukcesy artystyczne. Po zakończeniu współpracy z Niemenem, trójka muzyków kontynuowała działalność pod własnym, zmienionym szyldem: Szukaj, Burz i Buduj (Search, Break & Build). Powstała seria legendarnych albumów, wśród których znalazły się m.in. „Follow My Dream”, „Welcome czy Memento z banalnym



„SBB. Droga do wolności” to także opowieść o fenomenie muzyki jako oazy wolności w okresie PRL-u

tryptykiem”. Zespół z powodzeniem występował na scenach najważniejszych festiwali, m.in. Roskilde ’78, i na stałe zapisał się w historii muzyki progresywnej. Choć działalność formacji miała swoje przerwy, SBB nie przestało inspirować. Zespół powracał w różnych składach, nagrywał nowe albumy i koncertował zachowując wierną publiczność.

Magnetofon i plakaty w Muzeum Narodowym w Krakowie

Jak podkreśla kuratorka Beata Cieślak, krakowska wystawa jest owocem dwóch jubileuszów: obchodów 50-lecia powstania zespołu (2021) oraz 50-lecia wydania pierwszej płyty (2024).

- Skupiliśmy się na trzech podstawowych założeniach dotyczących zespołu: koncert - aranżowali scenę wypełnioną instrumentami, na których grali muzycy. Kolejna sala to studio nagrań z magnetofonami szpulowymi, na których

muzycy nagrywali w Radiu Opole oraz pokój fana - wyjątkowa Beata Cieślak.

Ekspozycja „SBB. Droga do wolności” to jednak nie tylko opowieść o historii zespołu, lecz także wieloznaczne doświadczenie muzyczne.

Wystawa w Muzeum Narodowym w Krakowie to historia zespołu i polskiej muzyki rozrywkowej zamknięta w kapsle czasu - kuratorzy w jednej z sal muzeum stworzyli kącik fana z magnetofonem, płytoteką i plakatami.

- To wyjątkowej jakości muzyka, dobrze, że traktujemy ją jako dziedzictwo narodowe. To najlepsza muzyka rockowa, jaką stworzono w Polsce w latach 70. obok Czesława Niemena. SBB to zespół bezkompromisowy, który nigdy nie zgodził się na nagranie płyty odwołującej się do rzeczywistych pasji muzyków, nigdy nie nagiął się do sugestii władz PRL-u - mówi dr Jacek Kurek, kurator ekspozycji. - Kiedy SBB śpiewa dla kilkudziesięciu odbiorców w Pradze czy Budapeszcie, czy dla półmilionowej publiczności na największym ówczesnym europejskim festiwalu w Roskilde to z tej części Europy płynie sygnał: chcemy być wolni. To też znak, że niezależnie od sytuacji społeczno-politycznej jesteśmy gotowi na uczestnictwo w nowoczesnym dialogu muzycznym i kulturowym.

W programie wydarzeń towarzyszących wystawie zaplanowano konferencję naukową z udziałem badaczy z całej Polski, spotkania w ramach cyklu „Smaki Gruby Bluesa”, organizowane w kompleksie chorzowskiej Sztygarki oraz spotkania w Klubie Kato Blues Faces w Katowicach.

Ekspozycja „SBB - droga do wolności” w Kamienicy Szołayskich do 31 maja 2026 roku. Wyjątkowym wydarzeniem będzie koncert organowy Józefa Skrzeka w Bazylice Mariackiej w Krakowie 21 listopada o godz. 20:00, wstęp bezpłatny.

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik

POLSKA i ŚWIAT

GDAŃSK

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski. W środę szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu w Gdańsku.

„

Chciałem przeprosić Szymona Hołownię, w ostatnim głosowaniu (...) nie zagłosowałem na niego. W ogóle nie nacisnąłem przycisku.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

Operacja „Horyzont”. Wojsko i służby stawiane w gotowości

Marcin Koziestański
Warszawa

Szefowie MON i MSWiA ogłosili, że od dziś aktywowana zostaje operacja „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji.

Operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowanych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania będą prowadzone do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-

Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współdziałanie wszystkich służb państwowych. Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli.

– To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów, a następnie ten wniosek premiera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej – mówił szef MON. Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tysięcy żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożeń hybrydowych należy łą-



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

W związku z ostatnimi zdarzeniami na kolei szefowie MON i MSWiA ogłosili aktywację operacji „Horyzont”

czyć wysiłki wszystkich służb państwowych.

– Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W dobie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zre-

alizować nasz wróg, musimy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych – mówił Kierwiński. Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei – wszystkie instytucje państwa będą ze sobą współpracować.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że opera-

cję będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego z wszystkich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

– Operacja będzie dowodzona przez sprawdzonego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych pana generała Macieja Klisza – przekazał generał Kukuła.

Działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbardziej narażonych na akty dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozorowanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli i wyczulenie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. U uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udostępniona jej wersja końcowa. Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu; będzie za jej pomocą można przesłać dane geolokacyjne oraz zrobić zdjęcie.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei na portalu X, że razem z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim ustalił formy współpracy polskich i ukraińskich służb specjalnych oraz kolei państwowych. Jej celem ma być m.in. identyfikacja osób podejrzanych o współpracę z Rosją i zapobieganie aktom dywersji. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY AGENCJI RESTRUKTURYZACJI I MODERNIZACJI ROLNICTWA. MAŁOPOLSKIEGO ODDZIAŁU REGIONALNEGO

0011436688

Więcej pieniędzy dla pszczelarzy. Ruszył nowy nabór wniosków.

Rozmowa z Łukaszem Ożógiem, zastępcą dyrektora Małopolskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Krakowie.

Od 24 października do 28 listopada 2025 r. pszczelarze mogą ubiegać się o wsparcie finansowe z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej. W puli środków jest ponad 60 milionów złotych. O szczegóły pytamy Łukasza Ożóga, zastępcę dyrektora ARiMR w Krakowie.

Panie Dyrektorze, kto może w tym roku starać się o dofinansowanie?

O pomoc mogą ubiegać się zarówno indywidualni pszczelarze, jak i zrzeszenia pszczelarskie. Wsparcie przewidziano także dla jednostek doradztwa rolniczego oraz instytucji naukowo-badawczych działających w sektorze pszczelarskim.

To już czwarty nabór w ramach programu. Co nowego czeka na pszczelarzy?

Przede wszystkim pszczelarze indywidualni mogą teraz samodzielnie składać wnioski o pomoc na zakup leków, matek pszcze-

lich, pakietów i odkładów. Wcześniej mogli to robić tylko za pośrednictwem organizacji.

Poza tym zniesiono limity kosztów dodatkowych przypadających na jednego pszczelarza, na przykład przy zakupie sprzętu pszczelarskiego. Do tej pory refundacja takich wydatków nie mogła przekroczyć 65 zł na jednego pszczelarza – teraz tego ograniczenia już nie ma.

A co ze szkoleniami? W tej dziedzinie również pojawiły się zmiany?

Tak. Organizacje pszczelarskie i jednostki doradztwa rolniczego mogą teraz uzyskać zwrot kosztów związanych z organizacją szkoleń – do 4 proc. wartości udzielonego wsparcia.

Zwiększyliśmy także maksymalne stawki refundacji niektórych kosztów. Przykładowo, za wyżywienie uczestników szkolenia można teraz rozliczyć do 60 zł za osobodzień, podczas gdy wcześniej było to 50 zł.

Jakie formy wsparcia obejmuje tegoroczny nabór?

Mamy siedem interwencji, z których każda odpowia-



da na konkretne potrzeby środowiska pszczelarskiego.

1. Wsparcie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1) – finansujemy szkolenia z zakresu gospodarki pasiecznej, pożytków, produktów pszcze-lich i profilaktyki chorób. Refundacja może sięgać nawet 100 proc. kosztów netto.
2. Modernizacja gospodarstw pasiecznych (I.6.2) – pomoc na zakup nowego sprzętu, miodarek, odstojników czy uli. Zwrot do 50 proc. kosztów, maksymalnie 15 tys. zł dla pszczelarza. Priorytetowo traktujemy młodych hodowców do 40. roku życia.

3. Walka z warrozą (I.6.3) – refundacja do 90 proc. kosztów zakupu leków weterynaryjnych, także dla pasiek ekologicznych.
4. Gospodarka wędrowna (I.6.4) – wsparcie do 50 proc. kosztów sprzętu. Wysokość pomocy zależy od liczby pni: do 150 zł za pień przy mniejszych pasiekach, do 200 zł przy większych, maksymalnie 40 tys. zł.
5. Odbudowa i poprawa wartości użytkowej pszczoł (I.6.5) – dofinansowanie zakupu matek, odkładów i pakietów pszczelich z linii hodowlanych. Zwrot do 70 proc. kosztów, maksymalnie 10 tys. zł.

6. Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6) – do 100 proc. refundacji kosztów, maksymalnie 80 tys. zł, dla instytucji prowadzących badania nad zdrowiem pszczoł i jakością miodu.
7. Badanie jakości miodu (I.6.7) – indywidualni pszczelarze mogą uzyskać zwrot do 90 proc. kosztów analiz fizyko-chemicznych i pyłkowych miodu, do 10 tys. zł.

To szeroki wachlarz możliwości. Jak duże jest zainteresowanie programem?

Bardzo duże. Z roku na rok przybywa wniosków, co

nas ogromnie cieszy. Widać, że pszczelarze coraz częściej inwestują w rozwój pasiek, szkolenia i nowoczesny sprzęt. Naszym celem jest nie tylko wsparcie finansowe, ale też wzmocnienie wiedzy i pozycji pszczelarzy na rynku.

Do kiedy można składać wnioski?

Nabór trwa do 28 listopada 2025 roku. Zachęcam wszystkich pszczelarzy, aby nie czekali na ostatnią chwilę i już teraz zapoznali się ze szczegółami programu na naszej stronie ARiMR.



ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Małopolski Oddział Regionalny

Obraz Gustawa Klimta najdroższym dziełem sztuki nowoczesnej

Kazimierz Sikorski
Nowy Jork

Obraz Gustava Klimta sprzedano za historyczną kwotę 236,4 miliona dolarów na pierwszej aukcji Sotheby's w nowej siedzibie w Nowym Jorku.

Jest to też najwyżej notowane dzieło wystawione na aukcji przez 281-letni dom aukcyjny. Panującym posiadaczem tytułu pozostaje wart 450 milionów dolarów obraz Leonarda da Vinci „Salvator Mundi”, sprzedany przez Christie's w 2017.

Klimt dołączył do elitarnej grupy trofeów artystycznych, które sprzedano za ponad 100 milionów dolarów.

O dzieło Klimta rywalizowało sześciu oferentów, a jeden z nich, który złożył ofertę telefoniczną, włączył się do licytacji dopiero, gdy wartość osiągnęła 171 milionów dolarów. Inny licytujący telefonicznie wygrał licytację, ale dopiero po 20-minutowej „wojnie”. Kiedy licytator Oliver Barker uderzył młotkiem, kolekcjone-



„Portret Elisabeth Lederer” to obraz Klimta z lat 1914–1916 przedstawiający kobietę stojącą w lśniącej białej sukni

rzy i handlarze w sali aukcyjnej bili brawa.

Dyrektor Charles Stewart, obserwujący z boku aukcję, powiedział, że od otwarcia domu kilka dni temu w Breuer pojawiło się 25 000 osób, które czasami czekały w kolejkach ciągnących się wzdłuż całego kwartału, aby obejrzeć dzieło.

Poprzedni rekord za Klimta wynosił 108,8 miliona dolarów. Za tyle w 2023 roku sprzedano obraz „Dama z wachlarzem”.

40 osób rannych po zderzeniu dwóch pociągów w Czechach

oprac. Karolina Wrońska
Czeskie Budziejowice

Okolo czterdzieści osób zostało rannych, w tym dwie poważnie, w zderzeniu dwóch pociągów w regionie Czeskich Budziejowic – podały służby ratownicze.

Według Inspekcji Transportu Kolejowego zderzyły się ekspres i pociąg osobowy.

Jak poinformowała rzeczniczka służb ratunkowych Petra Kafkova, do wypadku doszło około godziny 6.20 między miejscowościami Divčice i Zliv, w kraju (województwie) południowoczeskim, na północny zachód od Czeskich Budziejowic. W akcji ratunkowej uczestniczyło kilka zespołów pogotowia, specjalny autobus do przewożenia rannych i poszkodowanych oraz śmigłowiec.

Ciężko i średnio ranni trafili do szpitala w Czeskich Budziejowicach – podały służby ratunkowe. Około 20 osób odniosło lekkie obrażenia. Pasażerowie, którzy nie zostali poszkodowani, ale nie byli w stanie sami



Do zderzenia pociągów doszło między miejscowościami Zliv a Divčice w regionie Czeskich Budziejowic. Ruch na tej linii kolejowej został na kilka godzin wstrzymany

kontynuować dalszej podróży, zostali przewiezieni do remizy strażackiej w Czeskich Budziejowicach i tam czekają na swoje rodziny.

Czołowo zderzyły się dwa pociągi Czeskich Kolei: skład osobowy, który jechał z Divčic do Czeskich Budziejowic, i ekspres relacji Czeskie Budziejowice

- Pilzno. Na trasie nie ma systemu zarządzania ruchem kolejowym ETCS. Ruch pociągów wstrzymano na kilka godzin, a dla podróżnych uruchomiono zastępczy transport autobusowy.

Oba uszkodzone składy pozostały na torach. Wagony nie przewróciły się, a strażacy nie

musieli używać ciężkiego sprzętu przy ewakuacji rannych. W znacznym stopniu zniszczone zostały kabiny maszynistów, a jeden z maszynistów został ranny.

Przyczyny zdarzenia nie są jeszcze znane. Według portalu kolejowego Zdopravy.cz przyczyną wypadku najprawdopodobniej było przejechanie sygnału „stop” przez kierującego pociągiem ekspresowym. Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi.

Linia 190 między Czeskimi Budziejowicami a Pilznom, na której doszło do wypadku, nie należy do głównych korytarzy kolejowych w Czechach. Według portalu Zdopravy.cz nie musiano na trasie instalować systemu bezpieczeństwa ETCS, nie ma tam też starszego urządzenia zabezpieczającego.

W ciągu najbliższych 10 lat linia ma przejść modernizację, położone zostaną równoległe tory, a prędkość pociągów ma zostać zwiększona do 200 km/godz. PAP

REKLAMA



KLASYKA 3.0

27
LISTOPADA
CZWARTEK

St. I. Witkiewicz

WAHAZAR

Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

12 - 13
GRUDNIA
PIĄTEK
SOBOTA

W. Gombrowicz

OPERETKA

Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin

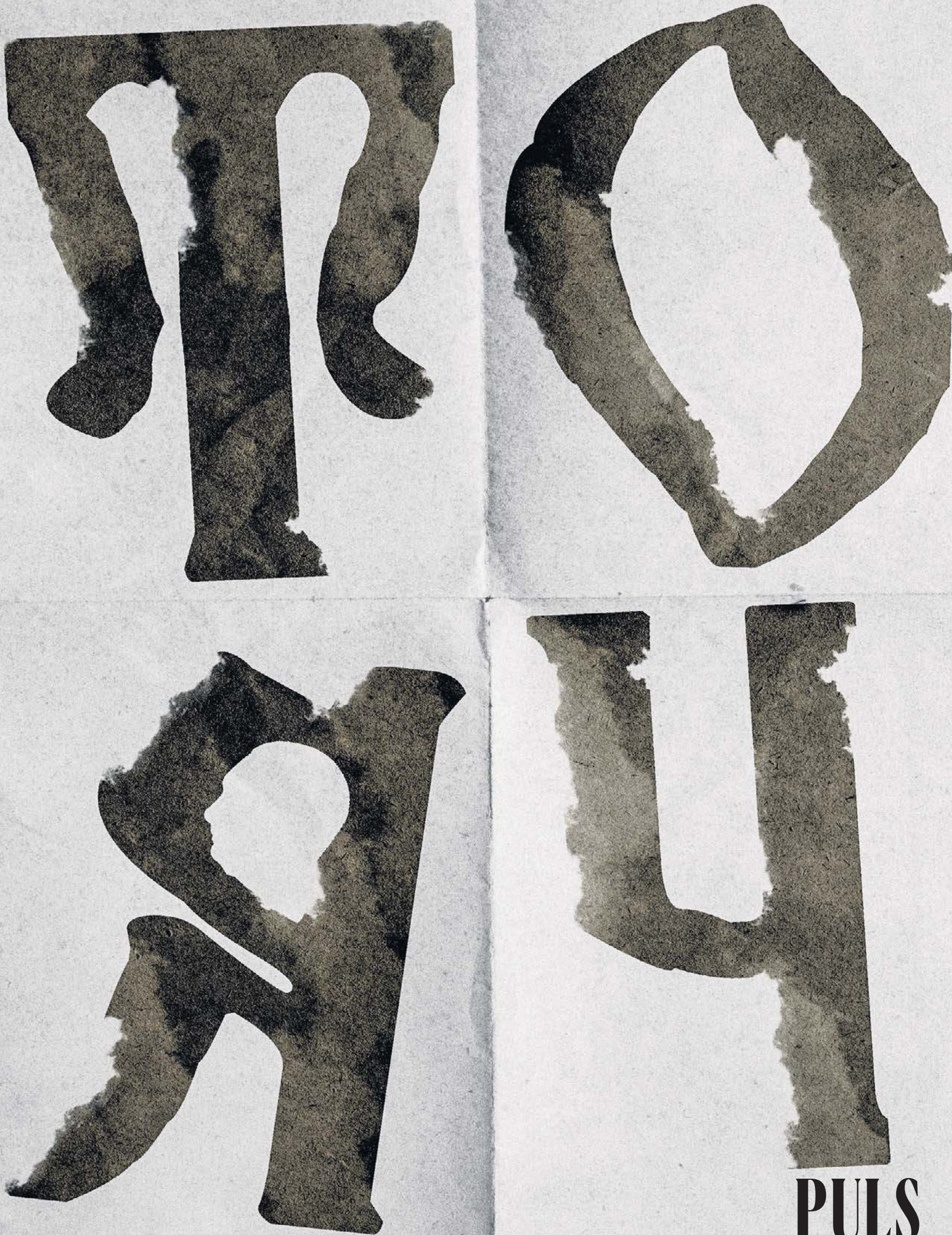


INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



MAŁOPOLSKA

D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier.

A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyt kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniak Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskigo, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIĘ, MAJĄ ZNIECHĘCIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację z naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziło obywateli Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremnieniu ataków hackerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie nastawionych do Rosji jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

FOT. PAP/KPRM

Gdzieś pod Krakowem, w skalnych nawisach i jaskiniach, mieszka pamięć o pierwszych ludziach, którzy znaleźli tu schronienie przed zimnem. W ich śladach archeolodzy odnajdują nie tylko narzędzia i kości, ale też echa dawnych wierzeń i emocji. O duchowym i codziennym świecie naszych praprzodków, o amazonkach znad Wisły i o tym, dlaczego Polska może być równie egzotyczna jak starożytny Egipt, opowiada Adrian Pogorzelski, autor książki „Amazonki i ludożercy. Opowieści z Prapolski”.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

ADRIAN POGORZELSKI: NIE ZMIENILIŚMY SIĘ OD CZASÓW JASKINI. NADAL TĘSKNIMY, WALCZYMY, KOCHAMY

Skąd wzięła się u pana potrzeba zaglądania pod powierzchnię ziemi i fascynacja ukrytymi historiami miejsc? Co sprawiło, że zapragnął pan opowiadać o przeszłości przez pryzmat tego, co dosłownie leży pod naszymi stopami?

To historia bez początku - od zawsze fascynowało mnie to, co kryje ziemia. Wychowałem się w miejscu, gdzie stał XVII-wieczny dwór, a ja mieszkam w domu z lat trzydziestych XX wieku, zbudowanym w stylu nadświ-drzańskim. Ten dom miał swoją tajemnicę związaną ze śmiercią właściciela w 1943 roku. Wokół co jakiś czas wyłaniał się spod ziemi jakiś fragment naczynia, guzik czy moneta, więc od dziecka z uwagą patrzyłem pod nogi. Studiowałem archeologię przez trzy lata, choć ostatecznie jej nie ukończyłem, ponieważ bardziej pociągała mnie popularyzacja tej nauki niż praca naukowa. Przez kilka lat pracowałem w Egipcie i zauważyłem, że Polacy są zafascynowani starożytnymi cywilizacjami, a jednocześnie niewiele wiedzą o pradziejach własnego kraju. Turyści mówili mi, że „u nas nie ma takich spektakularnych zabytków jak w Egipcie, starożytnej Grecji czy Rzymie”. Tymczasem wystarczy odrobina uważności i wyobraźni, by zobaczyć, że nasza ziemia też kryje niezwykle historie, tylko mniej monumentalne. To właśnie ta „archeologia wyobraźni” mnie pociąga - patrzenie na najbliższe otoczenie przez pryzmat pradziejów. Bo przecież Polska może być równie egzotyczna jak Egipt, jeśli tylko chcemy ją tak zobaczyć. Dlatego napisałem tę książkę, by zachęcić do mikropodróż. Pracując jako przewodnik, często powtarzam:

nie trzeba marzyć o dalekich wyprawach, by przeżyć coś wielkiego. Czasem wystarczy wyruszyć pod Kraków, mając szeroko otwarte oczy i wyobraźnię.

W myśl cytatu Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalicie, swego nie znacie.”

Tak, to bardzo trafne. Mam wrażenie, że wielu Polaków zwiedziło pół świata, a Polskę zostawiło sobie na koniec. Myślę, że powinno być odwrotnie.

W książce opisuje pan „Prapolskę”. Jak definiuje pan to pojęcie i jakie są największe wyzwania przy badaniu najdawniejszych dziejów tych ziem?

Słowo „Prapolska” może budzić kontrowersje, bo termin „Polska” w zapisie łacińskim pojawia się dopiero za czasów Bolesława Chrobrego, czyli zaledwie tysiąc lat temu. Wiele narodów sięga w swoich narracjach znacznie dalej, łącząc pradzieje z późniejszymi dziejami. U nas często odcina się epokę Piastów grubą kreską od tego, co było wcześniej, a o pradziejach w szkołach prawie się nie mówi, poza wspomnieniem Biskupina. Określenie „Prapolska” jest więc trochę umowne, może nawet nieprecyzyjne, ale potrzebne, by przywrócić dawnym epokom należne im miejsce w naszej świadomości. Największym niebezpieczeństwem w badaniu tych czasów jest próba połączenia kultur archeologicznych z etnosem czy językiem. To stary spór, czy ludzie zamieszkujący dzisiejsze ziemie Polski w epoce brązu czy żelaza byli przodkami późniejszych Polaków? Jednak dziś mamy narzędzia, które pozwalają coraz dokładniej odczytywać przeszłość z tych „okru-



Adrian Pogorzelski: Wystarczy odrobina uważności, by zobaczyć, że nasza ziemia kryje niezwykle historie

chów” czy „szepców przeszłości”. Bada się makroszczątki na narzędziach krzemiennych, DNA w kościach, czy pierwiastki, które pozwalają ustalić przybliżone miejsce/region urodzenia i sposób życia dawnych ludzi. To niewiśmowite, ponieważ dzięki temu możemy nie tylko śledzić ich wędrówki, ale też zażyć w ich codzienność.

Zajrzymy, ale najpierw ustalmy, kiedy, według najnowszych badań, pojawił się na ziemiach dzisiejszej Polski pierwszy człowiek?

Najstarsze ślady bytności człowieka na tych terenach mają około 500 tys. lat. Jego

przodkowie wyruszyli z Afryki mniej więcej milion lat temu. Wyprostowana postawa Homo erectusa pozwalała mu zdobywać nowe obszary, a wszystko wskazuje na to, że do Europy dotarł przez Cieśninę Gibraltarską i Półwysep Iberijski. Z czasem, gdy klimat się ocieplał, wędrował dalej na północny wschód, przekraczając Karpaty. Najstarsze ślady jego obecności odkryto na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i Dolnym Śląsku, terenach, które najwcześniej uwolniły się spod lodowca. Najtrudniej uchwycić moment pojawienia się Homo sapiens sapiens (kiedyś dodawano drugie sa-

piens dla podkreślenia świadomości naszego gatunku). Możemy powiedzieć, że około 44-40 tysięcy lat temu na ziemiach polskich pojawił się pierwszy przedstawiciel człowieka współczesnego. Wcześniej mieszkał tu m.in. neandertalczyk. Ślady Homo sapiens znajdujemy głównie na południu kraju i odkrywamy ich coraz więcej.

Co wiemy o jego stylu życia?

Nasi praprzodkowie żyli w grupach łowców i zbieraczy, które się przemieszczały. Ich wędrówki wyznaczały migrujące zwierzęta i rytm pór roku. Południe Polski było dla nich szczególnie atrakcyjne, przede wszystkim ze względu na łagodniejszy klimat. Wystarczy porównać dzisiejszy Kraków i Suwałki i już wiadomo, gdzie łatwiej przetrwać zimę. Nawet dziś na północy Polski wciąż występuje zmarzlina, pozostałość po ostatnim zlodowaceniu (oczywiście niewidoczna gołym okiem). Kiedy lodowiec zsuwał się z północy, ludzie przemieszczali się w ślad za zmianami klimatycznymi. Osiedlali się na wyniesieniach nad dolinami rzek, tam, gdzie było sucho i słonecznie. W południowej Polsce wybierali nawisy skalne i jaskinie, które dawały schronienie przed deszczem. Nie były to idealne „mieszkania”, bo wilgotne i chłodne, ale można było rozpalic ogień i się ogrzać. Człowiek potrzebuje ciepła, szczególnie w tej części Europy. Kiedyś to było ognisko, dzisiaj mamy ogrzewanie podłogowe. Ówczesni ludzie korzystali z tego, co dawała natura: skór reniferów i innych zwierząt, które wówczas licznie przemierzały te tereny. Skóry zapewniały świetną izolację i chroniły przed chłodem.

Czym żywił się człowiek z „Prapolski”?

Na pewno paleolityczny łowca nie żywił się tak, jak sugeruje współczesna „dieta paleo”. Nie jadł tylko mięsa i orzechów. Badania śladów w ogniskach i pozostałości roślin na narzędziach pokazują, że jego jadłospis był bardzo różnorodny. Owszem, zimą dominowało mięso, ale by uniknąć zakwaszenia organizmu, ludzie prawdopodobnie zjadali też treść żołądków zwierząt bogatą w rośliny i błonnik. Wiosną i latem korzystali z tego, co rośnie wokół: dzikich roślin, owoców, miodu podbieranego pszczołom. Co ciekawe, wcale nie żyło im się źle. Społeczności łowieckie rzadko cierpiały głód. Polowanie zajmowało im kilka godzin, a resztę dnia mieli dla siebie. Nie znali też wielu chorób, które pojawiły się dopiero z rolnictwem, jak gruźlica, która jest chorobą odzwierzęcą. Myślę, że człowiek tamtej epoki żył jeszcze niczym w łowieckim raj. Wpływał na przyrodę, ale generalnie był od niej totalnie niezależny. Dopiero później wraz z wynalezieniem rolnictwa, ten proces zaczął się radykalnie zmieniać.

Jakich narzędzi używali nasi praprzodkowie?

Podstawowym surowcem był krzemień, ale nie byle jaki. Na przykład w jaskini w Obłazowej koło Nowego Targu, gdzie znaleziono słynny buro-mierang sprzed około 42 tysięcy lat, odkryto też fragmenty krzemienia czekoladowego. To materiał, który występuje tylko między Wierzbicą a Orońskiem na Mazowszu. To tylko jeden z przykładów, że ówczesni ludzie wędrowali lub wymieniali się między sobą, by zdobyć najlepszy surowiec. To

zresztą bardzo ludzkie - szu-
kali rzeczy trwałych, dobrej
jakości. My dziś kupujemy
markowe buty czy sprzęt
AGD, oni wybierali najlepszy
krzemień. To ten sam mecha-
nizm.

Czy ludzie sprzed tysięcy lat prowadzili jakieś życie du- chowe?

Nie wiemy o tym zbyt wiele,
nie mamy żadnych zapisów,
natomiast mamy fenome-
nalne ślady, które mówią bar-
dzo dużo. Jednym z takich
miejsc jest Jaskinia Maszycka
znajdująca się w gminie
Skała, w powiecie krakow-
skim. Przez lata uważano, że
doszło tam do aktu kanibali-
zmu, dziś jednak coraz czę-
ściej mówi się o jej rytualnym
charakterze. To mogło być
miejsce grzebania zmarłych -
swoiste sanktuarium łowiec-
kiej społeczności sprzed 17
tysięcy lat. W Jaskini Maszy-
ckiej znaleziono również
tlenki żelaza, czyli ochrę -
czerwony pigment przypo-
minający krew. W wielu kul-
turach miała ona znaczenie
rytualne: symbolizowała ży-
cie, ogień, ochronę
przed złem. To barwa, która
towarzyszy człowiekowi
od narodzin do śmierci. Po-
czątkowo sądzono, że w ja-
skini spoczywało 16 osób,
dziś wiemy, że było ich praw-
dopodobnie dziewięć. Ich
czaszki były rozbite, co mo-
gło mieć związek z rytuałem
otwarcia, być może uwalnia-
nia duszy. Niektórzy badacze
przypuszczają, że spożycie
fragmentu zmarłego miało
symbolicznie umożliwić jego
dalsze trwanie we wspólno-
cie. To oczywiście tylko hi-
potezy. Archeolodzy mogą
analizować jedynie mikro-
skopijne ślady na kościach.
Nie wiemy więc, czy cho-
dziło o rytuał, czy o praktykę
konsumpcyjną. Jednak
wśród szczątków znaleziono
również liczne narzędzia
krzemienne. Kiedyś uwa-
żano, że nie zostały zabrane
przez napastników, tymcza-
sem wydaje się, że złożono je
zmarłym zapewne po to, by
mogli z nich korzystać w za-
światach. Znaleziono też
resztki ochry, które - jak
wspominałem - również
miały znaczenie rytualne.
Wszystko to wskazuje, że Ja-
skinia Maszycka była raczej
miejszem kultu niż miejscem
kanibalizmu. To świadectwo
złożonego, duchowego
świata ludzi sprzed tysięcy
lat, którego możemy się tylko
domyślać, ale który niewąt-
pliwie istniał. Z kolei w ja-
skini w Obłazowej, gdzie
znaleziono słynny bume-
rang, odkryto ślady sugeru-
jące, że i to miejsce mogło
mieć znaczenie sakralne.
Sam bumerang był zapewne
narzędziem myśliwskim, ale
fakt, że został złożony w ta-
kim kontekście, wskazuje, że



Grobowiec megalityczny w Wietrzychowicach



Celtycki Olimp. Szlak Archeologiczny

pełnił też funkcję symbo-
liczną.

A jak interpretuje pan le- gendę o „osadach wojowni- czych kobiet” nad Wisłą, którą opisuje pan w książce? Na ile to element historii, a na ile popularyzacji?

To zdecydowanie element
popularyzacji, choć zakorze-
niony w dawnych interpreta-
cjach. Jeszcze w latach 60. XX
wieku wielu regionalistów
widziało w kobiecych cmen-
tarzyskach ślady amazonek.
Odkrywano wtedy liczne
groby, które dziś jednoznacz-
nie wiążemy z kulturą wiel-
barską, związaną z wędrow-
kami Gotów przez wschodnią
Polskę, Mazowsze, Podlasie
czy Lubelszczyznę. Goci po-
jawili się nad Zatoką Gdańską
w I wieku naszej ery i stam-
tąd w kolejnych pokoleniach
ruszyli na południe, ku legen-
darnej krainie Oium. Arche-
olodzy, badając ich cmenta-
ryzyska, na podstawie wypo-
sażenia grobów i zachowa-
nych szczątków określali płeć
zmarłych. Ku zaskoczeniu
wielu na Mazowszu i Podla-
siu przeważały groby ko-
biecie. To właśnie one stały
się impulsem do snucia opo-
wieści o „państwie kobiet”.
Łączono te odkrycia z wcze-
snośredniowiecznymi kroni-
kami, m.in. z relacją Ibrahima
ibn Jakuba - handlarza i po-
dróżnika, który w X wieku
dotarł do Pragi i opisywał po-
tężnego władcę Polski,
Mieszka I. W jego przekazie
pojawia się wzmianka o zie-

miach zamieszkiwanych
przez wojownicze kobiety.
Z czasem zaczęto więc łączyć
nazwę „Mazowsze” z „ama-
zonkami” - taka gra słów po-
budzała wyobraźnię. To kla-
syczny przykład, jak próbo-
wano dopasować archeolo-
giczne odkrycie do opowie-
ści. Oczywiście źródła wcze-
snośredniowieczne często łą-
czą fakty z fantazją, są pełne
historii usłyszanych w por-
tach i na szlakach handlo-
wych. Ale faktem jest, że
w tych grobach kobiecych
znajdowane są bogate dary:
ozdoby, naczynia, importy
z obszaru czarnomorskiego
czy z Cesarstwa Rzymskiego.
To wskazuje, że kobiety te nie
były wojowniczkami w sen-
sie dosłownym, lecz raczej
strażniczkami domów i tra-
dycji, gdy mężczyźni wędro-
wali na południe. Oni czasem
nie wracali, ale przesyłali po-
darki, może dowody pamięci,
a kobiety zostawały tu, wy-
chowując kolejne pokolenia.

A może te kobiety zostały po prostu porzucone.

Tego nigdy się nie dowiemy.
Kiedy opowiadam o historii
Gotów, lubię porównywać ją
do fali emigracji zarobkowej
z początku XXI wieku. Wiele
osób, głównie mężczyzn, wy-
jechało wówczas do Holandii
czy Wielkiej Brytanii w po-
szukiwaniu lepszego życia.
Jedni wrócili po latach, budu-
jąc domy z zarobionych
za granicą pieniędzy, inni zo-
stali na obczyźnie na zawsze,
zakładając nowe rodziny. My-



Szklana rybka, prawdopodobnie flakonik



Biskupin, brama grodu

śle, że u Gotów mogło być po-
dobnie. Mężczyźni ruszali
na południe, kobiety zosta-
wały w rodzinnych osadach,
bogato wyposażone w dary
z dalekich stron, wychowując
dzieci. Jednak ta interpreta-
cja to tylko próba rekonstruk-
cji, układanie opowieści z le-
dwie słyszalnych „szepców
przeszłości”.

Z tego wynika, że jako ludzie niewiele się zmieniliśmy. Nie, w ogóle się nie zmienili- śmy.

Co dla pana jest ważniejsze: popularyzacja historii i ar- cheologii w sposób atrak- cyjny i dostępny, czy zacho- wanie naukowego rygoru?

To trzeba bezwzględnie połą-
czyć. Można szukać współ-
czesnych odniesień, by uła-
twić odbiorcy zrozumienie
świata sprzed tysięcy lat, po-
konać tę barierę, czasem na-
prawdę niewyobrażalną. Ale
trzeba przy tym zachować
naukową dyscyplinę, trzy-
mać się faktów i nie naginać
ich do atrakcyjnej opowieści.
W archeologii, szczególnie
gdy mówimy o pradziejach,
łatwo ulec pokusie dopowia-
dania. Tymczasem najcie-
kawsze jest właśnie to, że
możemy szukać w tych daw-
nych ludziach odbicia sa-
mych siebie. Bo oni byli tacy
sami jak my. Rządziły nimi te
same emocje: miłość i miło-
sierdzie, ale też zazdrość,
gniew, strach. Myślę, że
wciąż krążymy w tej samej
pętli ludzkich uczuć. Reagu-

jemy podobnie jak gocka ko-
bieta, która setki lat temu do-
stała od ukochanego z połu-
dnia szklane paciorki, albo
puchar, którym mogła zastą-
pić glinianą czarkę. To gest,
który zrozumielibyśmy do-
skonale również dziś.

Jaki jest związek między na- szym współczesnym rozu- mieniem tożsamości, a tym, co odkrywamy o najdawniej- szych mieszkańcach ziem polskich?

Największa różnica polega
na tym, że nasza tożsamość
jest dziś świadomie zbudowa-
na, oparta na języku, sym-
bolach, na pojęciu państwa
narodowego. Dla wielu Pola-
ków ten proces zaczął się do-
piero wraz z odrodzeniem
państwa, a jego intelektualne
korzenie sięgają epoki stani-
sławowskiej, czasów Konstytu-
cji 3 maja. Dawniej ludzie
nie myśleli w takich katego-
riach. Ci, którzy żyli na zie-
miach dzisiejszej Polski
w epoce kultury przewor-
skiej, nie mieli poczucia przy-
należności do większego „na-
rodu”. Oni byli po prostu
„stąd”. Mówili swoim języ-
kiem, żyli w mikroregionach,
a ich tożsamość budowała się
w ramach lokalnej wspól-
noty. To widać nawet w ar-
cheologicznym materiale,
w różnicach w zdobnictwie,
wytwórczości czy rytuałach
pogrzebowych. Co więcej,
w ich świecie nie istniał po-
dział na sacrum i profanum.
Nie było przestrzeni wolnej
od obecności bogów i przed-

ków. Dla nas dziś sfera sa-
crum zaczyna się umownie,
gdy przekraczamy próg świą-
tyni. Dla nich świętość była
wszędzie: w burzy, w zaćmie-
niu słońca, w narodzinach
i w śmierci. Cały świat był
przeniknięty obecnością sił
nadprzyrodzonych.

Czy jest w Polsce jedno miej- sce, które koniecznie warto odwiedzić, by dotknąć tej prapolskiej historii?

Zacząłbym od Muzeum Ar-
cheologicznego w Krakowie.
To prawdziwa skarbnica prze-
szłości - od śladów Hunów
po słynnego Światowida ze
Zbrucza. Jeśli jednak ktoś woli
odkrywać historię w terenie,
polecam grobowce megal-
ityczne w Wietrzychowicach
i Sarnowie. To budowle pierw-
szych rolników, często nazy-
wane „polskimi piramidami”
(choć ja nie lubię tego określe-
nia): monumentalne, grze-
balne konstrukcje będące po-
mnikami wspólnot, które je
wznosiły. Z perspektywy Ma-
łopolski wyjątkowym miej-
scem jest góra Zyndrama koło
Maszkowic. Tam krakowscy
archeolodzy, pod kierunkiem
prof. Marcina Przybyły, od-
kryli mury cyklopowe - kon-
strukcje znane z kultur śród-
ziemnomorskich, wzniesione
przez migrantów z południa
już w XVIII wieku p.n.e.
A jeszcze niedawno nikt by nie
pomyślał, że takie zjawisko
mogło istnieć po północnej
stronie Karpat. Do tego dodał-
bym wspomnianą Skałę Obła-
zową - sanktuarium ze słyn-
nym bumerangiem, miejsce,
gdzie czuje się dotyk pradzie-
jowej duchowości. Warto też
wspomnieć o grodzisku w Ho-
tyńcu na Podkarpaciu, nieda-
leko cerkwi wpisanej na listę
UNESCO, gdzie odkryto ślady
osady scytyjskiej, oraz o Łysej
Górze w Rębieleinie, gdzie ar-
cheolodzy natrafili na celtyc-
kie emporium z IV wieku
p.n.e. W tym sezonie znale-
ziono tam nawet narzędzie
do trepanacji czaszki, prawdo-
podobnie zgubione przez cel-
tyckiego druidę! To pokazuje,
jak niezwykle, nieoczywista
i różnorodna była pradziejowa
Polska.

Wydawałoby się, że wiemy już wszystko o przeszłości, a tymczasem wciąż coś no- wego „wychodzi” spod ziemi.

I to jest właśnie najpiękniej-
sze. Nawet dna dawnych garn-
ków potrafią dziś opowiedzieć
nam, co gotowano tysiące lat
temu. Każdy sezon wykopali-
skowy przynosi nowe znalezi-
ska, nowe fragmenty tej wiel-
kiej, prehistorycznej ukła-
danki. A co najciekawsze,
puzzle, który wydawały się
już na swoich miejscach, czę-
sto trzeba układać od nowa.
To sprawia, że archeologia jest
fascynującą nauką, która ni-
gdy się nie kończy.

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miódową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny piątek to dzień, który

na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobyl popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

- To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferując nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu czarny piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie, a dziś

przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiają ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdzie się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałą relację z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują kłamią - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE
CZY SŁUCHANIE MUZYKI

Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczególnie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i okolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkuosobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

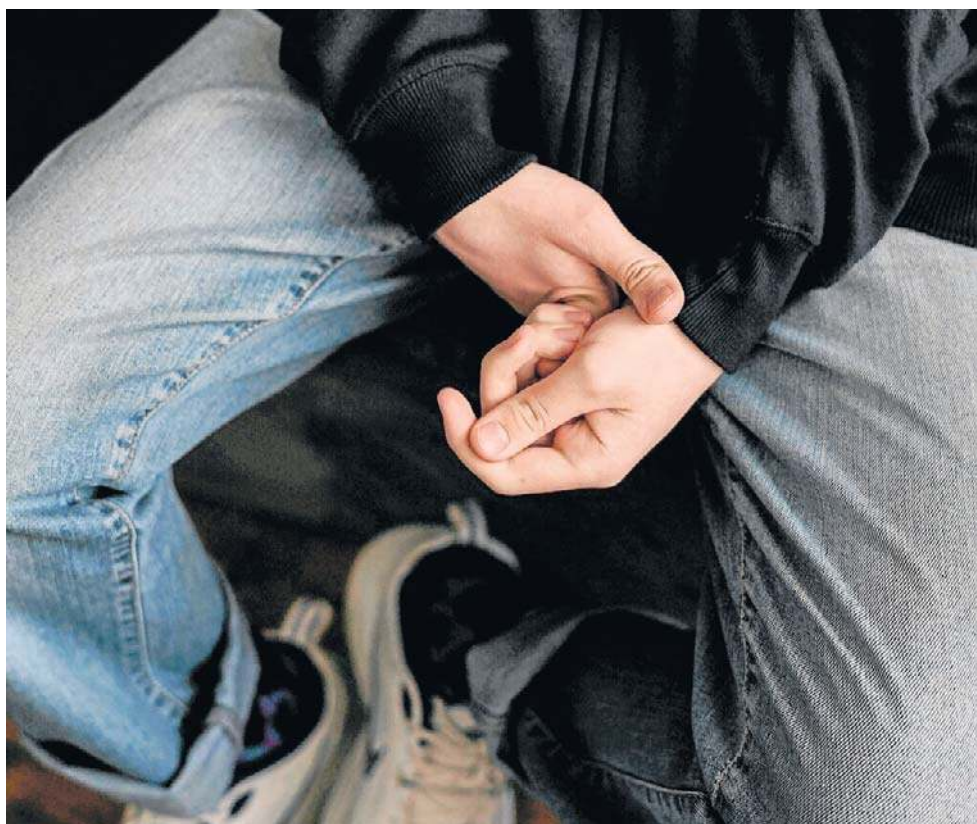
Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślił 13.11. w szybko wydanym komunikacie dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to



Co będzie dalej z Maciejem Ł., nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Malgorzata Oberlan

biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak

potem zeznała nauczycielka, normalnie. Zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolejki przedstawiali swoje prace.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. - Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu zucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, wezwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole,

a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy”

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamknął i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu za-

znaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach. Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nieetykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nieetykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogoś o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? - Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na wizytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informatyki zapewne długo nie

zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania. ©

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza:

„W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności o wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

Mediolan. Na to słowo przechodzą ciarki wszystkim piłkarskim fanom. W tym mieście siedzibę mają dwa z największych klubów w Europie: AC Milan oraz Inter. Trzydzieści minut drogi od jednej z najbardziej rozpoznawalnych katedr świata, Duomo, znajduje się inna świątynia - San Siro. Przez dwa dni jednak to nie ona była główną areną, na którą skierowane były oczy kibiców sportu. Tym razem była nią hala Allianz Cloud Arena. To właśnie tam, w ostatni październikowy weekend, starli się najlepsi drwale świata podczas mistrzostw Stihl TimberSports. Wśród nich byli oczywiście Polacy, którzy porwali włoską publiczność.

Biało-Czerwoni w składzie: Szymon i Mikołaj Groenwaldowie, Krystian Kaczmarek z Ostoi oraz pochodzący z Konar (obaj z powiatu rawickiego) Marcin Dubicki wyprzedzili w turnieju drużynowym takie drwalskie potęgi, jak Stany Zjednoczone, Nową Zelandię czy Kanadę, kolokwialnie mówiąc - „wyrąbując” brązowy medal. Był to dopiero drugi krążek w historii zdobyty przez Polaków. Wcześniej, w 2017 roku, nasi zawodnicy sięgnęli po srebro podczas zawodów w norweskim Lillehammer.

To jednak był tylko przedsmak tego, co wydarzyło się dzień później, kiedy najmłod-

szy uczestnik zmagania indywidualnych - 20-letni Szymon Groenwald - zdobył medal z brązu, dając rywalom sygnał, że w najbliższych latach zamierza zdominować całą konkurencję...

Jest medal drwali. Czy będzie medal z igrzysk?

No chyba że miłość do lekkoatletyki okaże się silniejsza. Szymon na co dzień trenuje rzut młotem. W tym roku poprawił swój rekord o ponad pięć metrów (68,34 m). Wkrótce przeniesie się do Białegostoku, gdzie będzie trenował pod okiem srebr-

GDZIE DRWA RĄBIA... TAM MEDALE LECĄ

Mediolan – stolica mody, gracji i elegancji. Przez dwa dni to miasto szyku i stylu zamieniło się w arenę najlepszych drwali świata. Ci, jak na miejsce przystało, również pokazali klasę – z gracją i elegancją rąbali drewno, jakby zamiast siekier i pił trzymali w dłoniach dłuta lub pędzle

Bartosz Kijeski



20-letni Szymon Groenwald podczas indywidualnej konkurencji o nazwie Springboard

nej medalistki mistrzostw świata - Joanny Fiodorow. Będzie miał okazję podpatrywać najlepszych, bo pod jej opieką ćwiczy też złoty medalista igrzysk olimpijskich z Tokio 2021 - Wojciech Nowicki.

- Założeniem jest pojechać na igrzyska do Los Angeles w 2028 roku. Oczywiście marzeniem każdego sportowca jest, aby pojechać na tę imprezę; nie inaczej jest u mnie. Jednak największym marzeniem jest zdobycie medalu olimpijskiego - powiedział Szymon Groenwald.

Narazie łączy obie dyscypliny i nie ma z tym większego pro-

blemu. Potrafi maksymalnie wykorzystać swój czas. Kiedy kończy się sezon lekkoatletyczny, całą uwagę skupia na treningach związanych z mistrzostwami drwali.

- Trzy miesiące przed zawodami mistrzostw świata drwali zaczynamy przygotowania, ale wiadomo, że te naprawdę intensywne treningi zaczynają się na około miesiąc przed startem - wtedy ćwiczymy codziennie. To raczej krótszy okres przygotowań niż w innych dyscyplinach. Tak naprawdę trzeba trenować cały rok, żeby mieć dobrego sezon - dodaje Groenwald.

Czy są aspekty, które można wykorzystać zarówno w lekkoatletyce, jak i w rąbaniu drewna? 20-latek przyznaje, że takich elementów jest niewiele. Jest jednak coś, co łączy obie dziedziny - to siła.

- Bardziej powiedziałbym, że chodzi o ten trening siłowy, o te dodatkowe ćwiczenia, dzięki którym ciało jest dobrze przygotowane. To na pewno jest duży plus, ale poza tym nie ma wielu innych wspólnych elementów - zaznaczył.

Rolnik, leśnik i strażak

Bycie sportowym drwalem to wyjątkowy prestiż i wyróżnienie. Nie jest to jednak dyscyplina, która pozwala się z niej utrzymać. Jak podkreśla Jacek Groenwald, ojciec Szymona i Mikołaja (który pojechał jako

REKLAMA

0011431838



wynajmij mały magazyn na Twoje rzeczy!

- ✓ Magazyny od 0,5 m² do 200 m²
- ✓ Elastyczne warunki umowy
- ✓ Dostęp 24/7
- ✓ Całodobowy monitoring CCTV
- ✓ Dla klientów indywidualnych i firm



pierwszy miesiąc za 1 zł netto (1,23 brutto)



699 586 621



ul. Sosnowiecka 60a

stokado.pl znajdź więcej miejsca na życie!

rezerwow), synowie traktują to jako hobby.

Kim zatem są bohaterowie październikowej imprezy? Marcin Dubicki z zawodu jest leśnikiem, choć - jak przyznaje - więcej czasu spędza przy administracji i pracy biurowej. Krystian Kaczmarek prowadzi własną działalność gospodarczą, najstarszy z rodu Groenwaldów jest rolnikiem, a 22-letni Mikołaj Groenwald pracuje jako zawodowy strażak.

I właśnie strażacy stanowili największą grupę wśród zawodowych drwali, gdy sport ten zaczął się rozwijać w Polsce. Skąd to się wzięło?

- To się zaczęło od OSP. To właśnie Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Polsce był w stanie znaleźć odpowiednich kandydatów. To wydawało się najlepszym kierunkiem poszukiwań, bo wiadomo, że strażacy to zazwyczaj młodzi, silni faceci. Pewnie też dlatego na początku nie bardzo było wiadomo, skąd takich ludzi wziąć. Teraz na selekcji jest po 20 takich zawodników, a na początku było nawet po 40 - tłumaczy nam Krystian Kaczmarek.

Ród Groenwaldów kontra ród Dubickich

Nie da się ukryć, że sportowe rąbanie drewna wciąż pozostaje w Polsce dyscypliną niszową. Liczba zawodników jest niewielka, a w kraju liczą się przede



Brązowi medaliści mistrzostw świata: Szymon Groenwald, Krystian Kaczmarek, Mikołaj Groenwald i Marcin Dubicki

wszystkim dwa nazwiska: Groenwaldowie i Dubiccy. Oba rody rywalizują ze sobą od lat o miano najlepszych drwali w Polsce. Jacek Groenwald to mistrz Polski z 2024 roku i ośmiokrotny medalista krajowych zawodów.

- Od małego ciągnąłem ich wszędzie do sportu - spodobało im się, więc rąbali razem ze mną. No i tak rywalizowaliśmy z Szymkiem. Nigdy mu nie dawałem wygrać; teraz Mikołaj jeszcze ze mną nie wygrywa, ale

na wszystko przyjdzie na to pora - mówi najstarszy z rodziny Groenwaldów.

Marcin Dubicki, który zadebiutował na mistrzostwach świata, oraz jego brat Michał, pięciokrotny mistrz Polski,

również pokazują ogromne umiejętności. Skład rodu Dubickich uzupełnia Kamil, który dopiero wchodzi w świat zawodów.

- Brat mnie wciągnął w to wszystko, więc było mi trochę

łatwiej. Nie ukrywajmy: sprzęt, siekiery, całe wyposażenie, nawet stojaki - sporo rzeczy mieliśmy już na miejscu. Dzięki temu udało nam się dobrze wystartować - mówi Marcin Dubicki.

Siła i technika mają znaczenie. Sprzęt także

Najważniejszą rzeczą w zawodach drwali są oczywiście siła i technika, ale sukces nie byłby możliwy bez profesjonalnego sprzętu. Siekiery i piły, jakich używają zawodnicy, to sprzęt z najwyższej półki - i bardzo kosztowny. Jedną profesjonalną siekierą, przygotowaną specjalnie pod zawody, kosztuje ponad 3 tysiące złotych.

Największe wrażenie robi jednak piła mechaniczna używana w konkurencji Hot Saw. Polega ona na trzykrotnym przecięciu kłody drewna o określonej grubości. Zawodnicy używają do tego specjalnie przygotowanych pił o mocy 80 koni mechanicznych - tyle mają ich małe miejskie samochody. Koszt takiego urządzenia to około 20-30 tysięcy złotych.

- Tymi siekierami można się golić, są bardzo ostre. Zwykle Kowalski może sobie kupić taką siekierę do ogrodu, ale nie ma sensu, by ją wykorzystywał do cięcia krzaków. Zwykły człowiek używa siekiery do łupania drewna, a nie do jego cięcia - zaznaczają nasi medaliści.

REKLAMA

0011429190

**POŁUDNIOWY
KONCERN
WĘGLOWY**

Black Days

Groszek
SOBIESKI
998 zł²
-1088 zł¹



Groszek
JARET plus
935 zł²
-1024 zł¹

¹ Najniższa cena z ostatnich 30 dni.

² Cena brutto za paletę 800 kg (bez akcyzy i transportu).

³ Cena brutto za paletę 800 kg (bez akcyzy i transportu).

Od 21.11 do 06.12.2025 r.
Zobacz: sklep.pkw-sa.pl

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia i co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Patryk Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflix, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?

Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób – marynarze i kierowcy tirów, którzy pozostawili po sobie osierocone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonięcia Heweliusza. Nie stwierdzono – przynajmniej oficjalnie – kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza” zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?

Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy, dlaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy był na niego naciski, by wyjść na morze niesprawnym – bo to już ustalono – statkiem? Kto naciskał? I co tak naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele to-

mów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je prze-wertować?

To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotograficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat. Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?

Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewięciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień o katastrofie dla wielu z nich, nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów – dzikiego kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży wpływ na tragedię Heweliusza?

Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoń za zyskiem, to, że Heweliusz miał pływać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki maleńki akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość”. Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekceważyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.



Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportażu o tematyce społecznej

Izba Morska w Szczecinie obwiniła za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono zrzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?

Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie powie i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu – Euroafrica – był państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawinił armator, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd

ludzki – czytaj: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan – to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafrica oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflix stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?

Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbował się ratować. Robił za to co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumien-

nym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratunkową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy – i nikt z pasażerów. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.

Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale

prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, rozkładali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimnem mieli na promie wyłącznie członkowie załogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdzierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszła i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczonej z jednego z helikopterów zaczepiła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy – którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków – początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rodaków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izbami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki obszar odpowiedzialności.

Dziś powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdadnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy?

W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje spłot wielu czynników, niekorzystnych zdarzeń, nieprzewidzianych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz” był nazywany „Awareliuszem” albo „Janem Wypadko-

FOT. ANDRZEJ BANAS



FOT. NETFLIX

Katarzyna Janiszewska: Po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tematu. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane

wym”. Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przedstawiał słuchać steru. Co chwilę zderzał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często ulegał awariom. Wszyscy o tym wiedzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano – jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflix'a pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemyśleli broń, co przyczyniło się do nadmiernego obciążenia statku. To możliwe? Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w obstawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą, deklarowaną w dokumen-

tach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewozowe. Co mogły wieść? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjscy celnicy odkryli na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokonał gwałtownego skrętu, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom? III oficer wspomina, że musieli ustąpić z drogi jakiemuś statkowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitków również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay”, czyli sygnał „SOS” wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izb Morskich nawet nie przesłuchała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie interesowało, co mają

do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zależało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada? W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflix'a „Heweliusz” to bardzo kosztowna i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii? Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwyty. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie równie mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest nagonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znakomity dramat sądowy.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpatrzyły sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?

swojego kraju. Trybunał w Strasburgu przyznał odszkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również mataczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczył ich rany? Czas może i leczy rany, ale bliźni pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpień i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedyne go żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostawiło w nich zadrapę.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdziwych winnych do odpowiedzialności? Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można wznowić postępowanie, jeśli

pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiły. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz”, powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajdzie się ktoś na tyle zdeterminowany, że będzie chciał dążyć temat?

KSIAŻKA



Katarzyna Janiszewska, „Katastrofa Heweliusza”, wydawnictwo: Chmury Warszawa 2025

REKLAMA

0011277868

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

Z ETATU DOOKOŁA ŚWIATA

Ponad 9 lat temu założyli bloga. Wówczas chodziło o to, by dzielić się podróżami z rodziną. Marta i Filip są dziś - jak mówią - samozwańczymi ambasadorami Poznania. Mimo że praca i pasja zabierają ich na najróżniejsze krańce świata

Chrystian Ufa

Poznając się i randkując, rozmawialiśmy dużo o podróżach. Filip akurat wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ja wówczas nigdy nie byłam. Powiedziałam mu, że moim marzeniem jest odwiedzić Malte, bo poznałam stamtąd świetnych ludzi. No i Filip na święta kupił nam bilety na Malte. Od razu wiedzieliśmy, że nadajemy na tych samych falach - opowiada Marta Jankowska, która wraz z partnerem Filipem Kowalikiem, tworzą Life Catchers.

To blog o podróżach i fotografii, który przerodził się w pełnoetatową pracę dla pary. Dziś wyprawy duetu z Poznania obserwuje ponad 82 tysiące osób na Instagramie. Oni sami prowadzą własną agencję od tworzenia contentu, są ambasadorami marek i prowadzą media społecznościowe różnych firm. Robią zdjęcia m.in. dla topowych hoteli na świecie.

Wszystko zaczęło się jednak od publikowania zdjęć z myślą o najbliższych.

Przełomowy dzień

- Głównym motywem było to, że ja bardzo lubiłam robić zdjęcia i lubiliśmy wspólnie podróżować. Zdecydowaliśmy, że skoro rodzina zawsze nas pyta o tę podróż, to założymy profil na Instagramie i bloga - mówi Marta. - Pomyśleliśmy, że w przyszłości może coś z tego będzie, ale to nigdy nie było naszym celem. To było marzenie, które wydawało się, że jest do spełnienia.

Odejście z pracy, by rzucić się w wir twórczości i podróży, nie nastąpiło z dnia na dzień. Para zbierała doświadczenie, pracując na etacie. Marta w marketingu, a Filip w marketingu i sprzedaży.

- Po godzinach robiliśmy własny content. Dobrym przykładem jest tu jesień i zima, gdzie aktywność na naszych profilach była słabsza. Czemu?

Bo jak pracowaliśmy na etacie i słońce zachodziło o 16, to mieliśmy tak naprawdę jedynie weekend na robienie zdjęć. W tygodniu nie mieliśmy na to przestrzeni - tłumaczy Filip. - Nie ma czegoś takiego jak zwykła praca albo biznes. Wszystko ma swoje plusy dodatnie i plusy ujemne - śmieje się.

Przełomem w życiu Life Catchers okazał się pewien dzień, w którym postanowili spisać swoje plany i marzenia.

- Niektóre były z serii „sky is the limit”. Nie do spełnienia na tamten moment. Robiliśmy to cały dzień i na dużej kartce, rozpisaaliśmy plan na cały rok. Na osi czasu wpisaliśmy odejście z etatu. Gdy zdobyliśmy poczucie bezpieczeństwa, poduszkę finansową oraz klientów, to wiedzieliśmy, że możemy zrezygnować z pracy na etacie - wspomina Marta.

I zaczęło się.

Dookoła świata

Para zagościła na Malediwach (archipelag z około 1200 wysp), w Singapurze, Japonii, Malezji, Grecji, Hiszpanii, Szwecji i więcej. Duet właśnie co wrócił z podróży do Azji. Tam odwiedzili m.in. Palau - małe wyspiarskie państewko na Pacyfiku. Piękna rafa koralowa oraz niezwykle widoki na pokryte zielenią wysepki. To wszystko pilnuje podpisywana przez turystów przysięga, dotycząca ochrony natury. Taką przysięgę podpisali również Life Catchers.

Oprócz tego zwiedzili Seul, gdzie oprócz picia tradycyjnej herbaty i jedzenia koreańskiego przysmaku mochi, zobaczyli m.in. Pałac Gyeongbokgun. Mimo wszystkich podróży zawsze wracają do stolicy Wielkopolski.

- Na początku, jak zaczynaliśmy podróżować, to po długiej podróży do Nowego Jorku byliśmy zachłystni Stanami i marzyliśmy o tym, żeby się tam przeprowadzić. Ubiegali-



Mimo wielu podróży Marta i Filip zawsze wracają do Poznania. Tu czeka na nich ich piesek Mia

śmy się nawet o zieloną kartę. Później były plany, żeby przeprowadzić się do Berlina. Im więcej jednak wyjeżdżamy, tym bardziej doceniam Polskę i Poznań - wyznaje Marta.

Samozwańczy ambasadorzy Poznania

Kobieta wraz z partnerem zdecydowała, że zostaną samozwańczymi ambasadorami Poznania. Decyzja zapadła w czasie dużych remontów na Starym Rynku, które były uciążliwe zarówno dla lokalnych, jak i turystów.

- Powiedziałam sobie, że będę szukała samych dobrych rzeczy w naszym mieście - wspomina Marta. - Pokazujemy je w dobrym świetle, bo uważamy, że jest fajne, zielone i dobrze się tu żyje. Poznań jest na pewno spokojniejszy niż inne europejskie miasta, jednak strefa gastronomiczna jest na bardzo wysokim poziomie. Kulturowo też zaczyna się więc dziać. Jest się czym chwalić. Tak jak kiedyś zawsze się zastanawiałam, gdzie zabrać i co pokazać znajomym, którzy przyjeżdżają nas odwiedzić, to dzisiaj z dumą mówię: idziemy zjeść tam, trzeba zobaczyć to, jak macie czas, to zróbcie tamto.

- W perspektywie naszych podróży powiem, że w Polsce można docenić to, że jest bardzo czysto, bezpiecznie i mamy cztery pory roku. Rzeczywiście jest tak, że to, co uznaje się za pewnik, jak się jest w Polsce, nie jest pewnikiem za granicą. Przykładowo w Azji, spotyka się dużo bezpieczeństwa, niedożywionych psów - odpowiada Filip.

Przywiązanie do Polski i Poznania nie zmienia jednak faktu, że para czerpie m.in. radość z zagranicznych podróży.

- Jesteśmy zwolennikami ideologii amerykańskiej. Tam w Stanach Zjednoczonych często mówi się o niepowodzeniach. Te właśnie niepowodzenia sprawiły, że jesteś tym, kim jesteś. Na sukcesach nie uczymy się aż tak bardzo, jak na porażkach - wyznaje Filip.

- Ludzie, patrząc na nasz profil na Instagramie, mogą myśleć, że żyjemy jak pączki w maśle i nie mamy żadnych problemów. Prawda jest taka, że dużo rzeczy po drodze się nam nie udało. Na ten rok miałam mnóstwo pomysłów i prawie żadnego nie udało się zrealizować. Nie przez to, że nie chce nam się, tylko wpadły inne projekty, które też chcieliśmy zrealizować - mówi Marta.



Life Catchers wspólne życie wypełnili podróżami. Rzucili etat i latają, jeżdżą oraz płyną dookoła świata

Tysiące obserwujących, duże współprace i własny biznes. Czy to wszystko zaspokaja twórców?

- Nie jesteśmy zaspokojeni, bo to byłby pierwszy moment spadku, gdybyśmy uznali, że jest super i już nic więcej nie potrzebujemy. Nie tylko w socialmediach, ale i w każdej

branży jest tak, że trzeba być bardzo podatnym na zmiany - tłumaczy Filip. - Naszym podróżniczym marzeniem jest to, by współpracować z najlepszymi hotelami na świecie, ale dojście do tego i kontakt z tym klientem, też są spełniające. Droga też jest ważna. Nie tylko osiągnięcie celu.

– LUDZIE, PATRZĄC NA NASZ PROFIL NA INSTAGRAMIE, MOGĄ MYŚLEĆ, ŻE ŻYJEMY JAK PĄCZKI W MAŚLE I NIE MAMY ŻADNYCH PROBLEMÓW – WYZNAJE MARTA



CZYSTA STREFA JASNE ZASADY!

#strefaczystegotransportu

Już od 1 stycznia 2026 r. w Krakowie zostanie uruchomiona **STREFA CZYSTEGO TRANSPORTU** obejmująca w przybliżeniu teren wewnątrz IV obwodnicy



SPRAWDŹ, CZY W OGÓLE MUSISZ COŚ ROBIĆ



Pojazd osobowy

- **benzynowy:** norma emisji spalin Euro 4 lub wyprodukowany co najmniej w 2005 roku
- **silnik Diesla:** norma emisji spalin Euro 6 lub wyprodukowany co najmniej w 2014 roku



Pojazd pow. 3,5t (np. ciężarówki, autobusy)

- **benzynowy:** norma emisji spalin Euro IV lub wyprodukowany co najmniej w 2005 roku
- **silnik Diesla:** norma emisji spalin Euro VI lub wyprodukowany co najmniej w 2012 roku

Pojazdy z polskimi rejestracjami, spełniające te wytyczne, nie wymagają zgłoszenia - zostaną automatycznie dopuszczone do strefy.

KTO JEST DODATKOWO ZWOLNIONY Z ZAKAZU WJAZDU DO SCT?



Pojazdy specjalne

np. maszyny budowlane, pojazdy techniczne, kampery, maszyny rolnicze



Pojazdy zabytkowe

wykorzystywane sporadycznie, często w ramach wydarzeń kulturalnych



Pojazdy zgłoszone przez osoby z kartą parkingową dla niepełnosprawnych



Pojazdy dowożące pacjentów do placówek medycznych w strefie, zgłoszone wcześniej ze wskazaniem docelowej placówki; zwolnienie obowiązuje w dniu wizyty

SZEROKIEJ DROGI!

BEZTERMINOWE ZWOLNIENIA DLA MIESZKAŃCÓW KRAKOWA

Mieszkańcy Krakowa, którzy posiadali swoje pojazdy przed wejściem w życie uchwały w czerwcu, mogą z nich bezterminowo korzystać w Strefie Czystego Transportu, niezależnie od ich standardu emisji spalin.

MASZ PYTANIA?

ZADZWOŃ DO KRAKOWSKIEGO
CENTRUM KONTAKTU

12 616 55 55

LUB SPRAWDŹ STRONĘ:

sct.krakow.pl

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warun-

kiem sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w innych jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI znów lśnią! Trwa głosowanie na najmiłsze uśmiechy roku.

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Magia świąt powraca wraz z naszym wyjątkowym plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki, a razem z nią mnóstwo wzruszeń, czułych uśmiechów i zdjęć, które potrafią stopić nawet najbardziej zimowy nastrój.

W naszym plebiscycie pojawili się już pierwsi prowadzący, a rywalizacja zapowiada się naprawdę emocjonująco. W kategorii Maluszki do 2 lat prowadzą najmłodsze, rozczulające Gwiazdeczki - pełne niewinnej słodyczy, która potrafi wywołać uśmiech nawet w najbardziej zabiegany dzień. W kategorii

dzieci powyżej 2 lat na czele są mali artyści świątecznego nastroju - radosne, energiczne, z uśmiechami, które aż chce się oglądać raz za razem.

Każde z tych dzieci to mała isierka świątecznej radości. Ich urocze fotografie przypominają, jak wiele ciepła, wzruszeń i miękkości przyno-

szą przygotowania do Bożego Narodzenia. Jedno spojrzenie na te zdjęcia i serca robią się cieplejsze, a świat jakby na chwilę zwalnia.

Absolutnie każda zgłoszona Gwiazdeczka jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno oderwać wzrok.

To właśnie Wy - nasi Czytelnicy - zdecydujecie, które z tych słodkich twarzyczek zabłyszczą na okładce naszej gazety i powalczą o nagrody spełniające dziecięce marzenia w tym m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wjazd do największego w Euro-

pie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży oraz aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Niech wygra ten uśmiech, który najmocniej rozgrzeje Wasze serca! Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na www.gazetakrakowska/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Blanka Beś,
powiat oświęcimski



Franciszek Hytroś,
powiat krakowski



Laurka Koczwara,
powiat brzeski



Mikołaj Tokarczyk,
powiat tatrzański



Nikodem Bryniarski,
powiat nowotarski



Oliwia Duch,
powiat olkuski



Stanisław Bałys,
powiat wadowicki



Stanisław Seweryn,
Kraków



Tymoteusz Hajduga,
Nowy Sącz



Zuzanna Ziomek,
Tarnów

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Antoni Król,
powiat limanowski



Artur Budzik,
powiaty: dąbrowski
i tarnowski



Emilia Dynda,
powiat tatrzański



Emilia Pająk,
powiat wadowicki



Jakub Suder,
Kraków



Julia Rosiek,
powiat bocheński



Natalia Rusnak,
Nowy Sącz



Pola Rakoczy,
powiat myślenicki



Stanisław Żuchowicz,
Tarnów



Zuzanna Bogacz,
powiat chrzanowski

Plebiscyt Edukacyjny 2025. Poznaj aktualnych liderów głosowania z naszego regionu i wspaniałych uczestników

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Prezentujemy dziś kolejnych uczestników wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego, którzy zdobyli już wiele głosów naszych Czytelników.

To właśnie Czytelnicy - uczniowie, ich rodzice oraz społeczności szkolne - wybierają w ramach tej akcji tych, którzy każdego dnia z pasją i zaangażowaniem dbają o edukację młodego pokolenia. Są to nauczyciele, pedagodzy, psychologowie szkolni oraz dyrektorzy placówek edukacyjnych. Na naszej stronie internetowej możesz zobaczyć galerie tych wspaniałych osób, które na co

dzień inspirują, uczą i wychowują - i które, dzięki Waszym głosom, mają szansę na zdobycie zaszczytnych tytułów w tegorocznej edycji plebiscytu. Na stronie internetowej przedstawiamy również najbardziej aktualne listy liderów głosowania. To właśnie oni, dzięki ogromnemu zaufaniu i sympatii uczniów, rodziców i Czytelników, znaleźli się w gronie tych, którzy przewodzą w swoich kategoriach. Tam na bieżąco możesz sprawdzać, kto ma dziś największe szanse na zdobycie tytułów w plebiscytowych kategoriach (ranking, który zamieszczamy dziś w gazecie, był aktualny na moment przygotowywania listy do wydania gazety). Uczestni-

ków naszej akcji prezentujemy nie tylko w internecie, ale również w wydaniu papierowym naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejne osoby, które każdego dnia kształtują młode umysły i serca.

Dobry nauczyciel, wychowawca, pedagog to prawdziwy skarb

To osoba, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale również wspiera, motywuje i pokazuje, że nauka może być fascynującą przygodą. Plebiscyt Edukacyjny 2025 to wyjątkowa okazja, by podziękować wszystkim tym, którzy z oddaniem wykonują swoją misję i każdego dnia kształtują przyszłość młodego pokolenia. Jak na nich zagłosować?

Aby wyrazić swoje poparcie, wejdź na naszą stronę internetową.

Za dwa tygodnie koniec etapu powiatowego

Lista nominowanych została opublikowana 21 października i tego dnia rozpoczęło się głosowanie, które potrwa do 3 grudnia w przypadku kategorii powiatowych, laureaci awansują do etapu wojewódzkiego, który rozpocznie się w poniedziałek, 8 grudnia, a zakończy się w poniedziałek, 22 grudnia. Wojewódzki finał wyłoni najlepszych w regionie, a potem przyjdzie czas na finał w skali całego kraju. Jego podsumowaniem będzie gala na Zamku Królewskim w Warszawie!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Joanna Breńska**, Niepubliczne Przedszkole Przedszkolinek, Tarnów
2. **Magdalena Machura**, Przedszkole Publiczne Wesoła Pomarańcza, Kraków
3. **Edyta Szuma**, Przedszkole Publiczne nr 9 im. Kornela Makuszyńskiego, Zakopane
4. **Agnieszka Nowakowska**, Zespół Placówek Oświatowych, Wola Filipowska
5. **Monika Skraba**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Wysowa-Zdrój

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Magdalena Burczyńska**, Szkoła Podstawowa nr 162 im. Prof. Władysława Szafera, Kraków
2. **Joanna Tryk**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Polskiej Marynarki Handlowej, Tarnów
3. **Katarzyna Ostrega**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Królowej Jadwigi, Brzesko
4. **Aneta Doros**, Szkoła Podstawowa im. Świętej Jadwigi-Królowej, Dulowa
5. **Julia Gładysz**, Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Bemke, Klecza Dolna

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Mateusz Rogaski**, Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 12, Kraków
2. **Alicja Sowa**, Publiczna Szkoła Podstawowa, Iwkuwa
3. **Barbara Apola**, Miejski Zespół Szkół nr 3 im. św. Jana Kantego, Gorlice
4. **Bernadetta Pająk**, Szkoła Podstawowa im. św. Jana Kantego, Wojnicz
5. **Weronika Jasińska**, Prywatna Szkoła Podstawowa Victoria Center Primary School, Wrzósowie

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Natalia Szlachetka**, Zespół Szkół, Świątniki Górne
2. **Joanna Łapka**, Publiczne Liceum Ogólnokształcące Sióstr Salezjanek im. Świętego Dominika Savio, Kraków
3. **Anna Marzec**, Zespół Szkół nr 1, Miechów
4. **Sylvia Zawada**, Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica, Olkusz
5. **Iwona Brach**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Bystra

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr inż. Tomasz Majka**, Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki, Kraków
2. **dr Rafał Abramciów**, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej, Kraków
3. **dr Anna Balamut**, Uniwersytet Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Katarzyna Seremak-Kędzior**, Niepubliczne Przedszkole Harmonia, Kraków
2. **Agnieszka Kipiel**, Publiczne Przedszkole Wesoła Pomarańcza, Kraków
3. **Halina Kawiorska**, Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki, Racławice

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Ewelina Durak**, Szkoła Podstawowa im. Jana Kasprowicza, Sobolów
2. **Edyta Głęb-Wróbel**, Zespół Szkół Techniczno-Usługowych, Trzebinia
3. **Gabriela Denasiewicz**, Niepubliczne Dwujęzyczne Przedszkole Kids&Co., Kraków

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Harmonia**, Kraków, Tomickiego 22
2. **Przedszkole Bajkowa Kraina**, Skawina, 29 Listopada 12D/1
3. **Przedszkole Niepubliczne Przedszkolinek**, Tarnów, Węgrzyna 1

SZKOŁA ROKU

1. **Prywatne Liceum Ogólnokształcące - Niższe Seminarium Duchowne Franciszkanów**, Wieliczka, Brata Alojzego Kosiby 31
2. **Liceum Ogólnokształcące Zakonu Pijarów im. ks. Stanisława Konarskiego**, Kraków, Akacja 5
3. **Publiczna Szkoła Podstawowa**, Rozkochów, Chemików 4

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Centrum Językowe DailySpeakSpot**, Bochnia
2. **Ośrodek Języka Angielskiego JAFEK**, Nowy Sącz, Bora-Komorowskiego 22/5
3. **Sorys Language Corner**, Kraków, Zachodnia 9

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetakrakowska.pl/nauczyciel

Raz Pani Wiosna, a raz pani szeroka w barach...



Edyta Zająć,
Zespół Szkolno-Przedszkolny, Raciechowice

Praca ta daje Jej możliwość robienia tego, co lubi - pracy z dziećmi. Uczy bycia kreatywnym.

- Jednego dnia musisz być Panią Wiosną w kapeluszu słomkowym, zwiewnej sukience i papierowych kropkach na twarzy a'la Pan Kleks, innego dnia musisz mieć ramiona tak szerokie, by objąć całą grupę chcących się przytulić dzieci, a jeszcze innego odbywać poważne rozmowy - z rodzicami, ale też z dziećmi, uczniami - mówi. Od zawsze uwielbiała kontakt z dziećmi. Na imprezach rodzinnych pełniła funkcję swoistej niani. gdzie każdy oddawał Jej pod opiekę swoją pociechę, wiedząc, że zorganizuje jej ciekawy czas pełen kreatywnych zabaw. - A będąc dorosłą, zro-

zumiałam, że chcę to robić dalej - dodaje. Najwięcej satysfakcji zawsze daje szczęśliwe, uśmiechnięte dziecko, uczeń: - Gdy to do ciebie biegnie, by się przytulić lub puka do drzwi twojego gabinetu, gdy ma problem, to wiesz, że wykonujesz tą pracę dobrze.

Podopieczni nauczyli Ją tego, by cieszyć się chwilą. Być zadowolonym, gdy zje się dobre ciastko. Uśmiechać się do ulubionego kolegi. Podskakiwać w drodze do domu, zachwycać się jesiennym, kolorowym liściem albo kamieniem znalezionym na placu zabaw - według nich innym niż pozostałe: - My, dorośli, tak bardzo czasem pędzimy, zatracamy w obowiązkach. A dzieci, uczniowie pomagają nam zwolnić i zauważyć to, czego nie widzimy.

Uwielbia, gdy radośnie biegną, aby się przytulić



Natalia Świątek,
Przedszkole Gminne, Lisia Góra

Praca w oświacie, szczególnie z najmłodszymi, to dla Niej przede wszystkim misja. To odpowiedzialność i zaszczyt towarzyszenia dzieciom w najważniejszych latach ich rozwoju.

- Nie jest to jedynie zawód, ale prawdziwa pasja, która pozwala mi każdego dnia obserwować, jak mali ludzie odkrywają świat, rozwijają swoje talenty i zdobywają nowe umiejętności. To niezwykle szczęście móc widzieć, jak dzieci mnie lubią, ufają mi i jak z radością się rozwijają - mówi.

O wyborze tej ścieżki zawodowej zdecydowało powołanie, które czuła już jako dziewczynka. Wszystko zaczęło się od Jej własnej pani w przedszkolu. Od 6. roku życia mówiła, że chce być taka, jak ona,

ponieważ była dla Niej prawdziwym wzorem ciepła, cierpliwości i kreatywności. Z czasem to dziecięce marzenie tylko się umacniało.

Każde doświadczenie, każda chwila spędzona w towarzystwie najmłodszych utwierdzały Ją w przekonaniu, że to jest droga, którą powinna podążać. - Uwielbiam pracę z dziećmi, ich naturalną ciekawość i energię. Ich bezwarunkowa radość i zaufanie są najlepszym potwierdzeniem, że podjęłam właściwą decyzję - mówi.

Największą satysfakcją i radość czerpie z obserwowania codziennego rozwoju dzieci. To niesamowite, gdy widzi, jak dzieci, z którymi pracuje, pokonują trudności, rozwijają nowe talenty i nabywają nowe umiejętności.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

DZISIAJ JEST ŚWIĘTO NAUK ŚCISŁYCH

Do tradycji akademickich kultywowanych we wszystkich uczelniach na całym świecie należą różne uroczystości. Wszędzie obchodzone są uroczyste inauguracje każdego kolejnego roku akademickiego. Wbieżącym roku wiele uczelni dodatkowo obchodziło 80-lecie swojego istnienia, bo uruchomiono je w większości po wyparciu z terenu Polski okupacyjnych wojsk niemieckich w 1945 roku. Są też inne uczelniane święta, między innymi związane z Dniem Nauczyciela, z aktywnością związków zawodowych, a także od niedługo czasu zapewne no-we święto, nazwane Dniem Studenta. Wiele uczelni ma też święta związane z dniami ich patronów.

Wspominałem już, że na mojej uczelni „od zawsze” bardzo uroczystość obchodzona była i jest barbórka. Wiadomo – uczelnia narodziła się w 1919 roku jako Akademia Górnicza, więc dzień świętej Barbary musi być u nas obchodzony. Dodatkowe słowo w tytule „Hutnicza” uzyskała dopiero w 1949 roku. Ale od 1962 roku doszło w związku z tym obchodzone na początku maja dodatkowe święto – Dzień Hutnika.

Tradycyjnie mówi się o „pionie górniczym” i „pionie hutniczym” społeczności AGH, co wyraża się także w kolorach dodatkowych elementów (mucetów) zdobiących togi noszone podczas uroczystości uczelnianych przez członków Senatu AGH – pracownicy wydziałów należących do pionu górniczego mają owe dodatki zielone, a pracownicy z pionu hutniczego czerwone.

Jednak w miarę rozwoju uczelni przybywało wydziałów, które były ważne i potrzebne, ale nie dawały się w naturalny sposób przypisać do wymienionych pionów. Przykładem może być wydział, na którym ja sam pracuję, tradycyjnie nazywany w skrócie Wydziałem Elektrycznym, chociaż zwykle w nazwie, dość często zmienianej, pojawiały się dodatkowe elementy. Analogiczna sytuacja była z Wydziałem Mechanicznym oraz z wydziałami, które pojawiły się później, między innymi z (uży-

wam tu skrótowych nazw) Wydziałem Fizyki, Wydziałem Matematyki, Wydziałem Ceramiki, Wydziałem Informatyki, a ostatnio także z nowym Wydziałem Technologii Kosmicznych. My nosimy togi wyłącznie czarne, bez kolorowych dodatków, a ponadto wcześniej nie mieliśmy naszego uczelnianego święta, co niektórych trochę martwiło.

Ale od 2014 roku na AGH obchodzone jest także Święto Nauk Ścisłych. W tym roku święto owo obchodzone jest właśnie dzisiaj, 21 listopada, warto więc opowiedzieć kilka szczegółów na jego temat.

Impas w sprawie święta przełamał prof. Jerzy Stochel, dziekan Wydziału Matematyki Stosowanej AGH. Jak wspominałem wyżej, zainicjował on w 2014 roku obchody Święta Nauk Ścisłych (zawsze w listopadzie), które oficjalnie wpisano do Statutu AGH w 2017 roku. Od tej pory jest ono obchodzone regularnie co roku jako „Dni Hoborskiego”. Mówi się „Dni”, a nie „Dzień”, bo przez kilka dni odbywają się związane z tym świętem sesje naukowe i spotkania problemowe – między innymi zbiera się Rada Społeczna Wydziału Matematyki Stosowanej, której ja jestem „od zawsze” przewodniczącym. Ale szczytowa uroczystość odbywa się w auli AGH właśnie dzisiaj w samo południe.

Warto tu może wyjaśnić, że Antoni Hoborski, którego nazwisko zdobi owo święto, był pierwszym rektorem AGH, matematykiem, jednym z profesorów naszej uczelni zamordowanych w roku 1940 w Sachsenhausen przez hitlerowców po aresztowaniu 6 listopada 1939 r. w ramach Sonderaktion Krakau.

W ramach dzisiejszego Święta Nauk Ścisłych będą na AGH wręczone nagrody imienia Antoniego Hoborskiego oraz Kazimierza Bartla, a także nagroda nazywana Artystyczną Gwiazdą Hoborskiego, którą otrzymują wybitni artyści. Dostał ją parę lat temu Zygmunt Konieczny (kompozytor), Leszek Długosz (poeta), Andrzej Mleczko (grafik), Andrzej Sikorowski (muzyk) i Dorota Segda (aktorka), a w tym roku otrzymują ją Skaldowie.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Wiele razy miała dość

W miniony wtorek tancerka potwierdziła oficjalnie na Instagramie, że już nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Wiadomość tę zawierał długi wpis, w którym Kaczorowska podsumowała swój udział w show. „Za mną 8 edycji. 3 finały. Jedną Kryształową Kulą. Kilukrotnie, stwierdzam z dumą, bardzo dobrze wykonałam swoje trenerskie zadanie” – napisała. Ale przyznała też: „Przeczytałam w tym roku rekordową ilość nieprawdziwych informacji na swój temat. Ze swoją potężną wrażliwością, wiele razy miałam dość i nie mogłam uwierzyć w poziom manipulacji i niesprawiedliwość tego show-biznesowego oraz telewizyjnego świata”.

MAURZYC POPIEL

Nie szczędził czułości

Po niedzielnym finale „Tańca z gwiazdami” przystojny aktor został sfotografowany w towarzystwie blondynki, której nie szczędził czułości. Para obejmowała się i wymieniała pocałunki. Okazało się, że jego nową wybranką jest 31-letnia aktorka, znana z produkcji, takich jak „Błazny”, „Komisarz Mama” czy „Malanowski i partnerzy. Nowe rozdanie”, która niedawno zadebiutowała u boku Popiela w „M jak miłość”. To Magdalena Dwurzyńska – laureatka nagrody „Rising Star” podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu Off Camera w Krakowie. Popiel od 2021 do 2024 roku był mężem aktorki Izabeli Warykiewicz, którą poznał na planie „M jak miłość”. Małżeństwo zakończyło się rozwodem.

NATALIA SIKORA

Uwierzyła Hopkinsowi

Aktorka i piosenkarka pojawiła się niedawno w „Dzień dobry TV”, gdzie opowiedziała jak została oszukana na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Otóż w 2021 roku otrzymała telefon od rzekomej sekretarki Anthony’ego Hopkinsa. Wkrótce po tym miała okazję porozmawiać jakoby z samym gwiazdorem, zarówno telefonicznie, jak i on-



Agnieszka Kaczorowska zapowiedziała, że nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”

line. Kiedy miała mu wyznać, że jej marzeniem jest nagranie płyty w USA, aktor stwierdził, że pomoże je spełnić. Pół roku później odezwał się do niej producent muzyczny ze Stanów i powiedział, że Sikora musi zainvestować w projekt kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wokalistka zrezygnowała z różnych propozycji zawodowych w Polsce, spakowała się i czekała na prywatny samolot Hopkinsa do USA. Wyjazd się opóźniał i wówczas Sikora nabrała podejrzenia. - Wtedy dostałam komunikat, że albo wpłacę pewną sumę, albo oszust opublikuje wideo, które nagrywał podczas rozmów – przyznała piosenkarka. I tak jej marzenie rozsypało się jak domek z kart.

ANNA MARIA SIEKLUCKA

Nie wyciągała ręki

Aktorka zdobyła popularność za sprawą głównej roli w erotycznym filmie „365 dni”. Produkcja z jej udziałem stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Sieklucka nie poszła jednak za ciosem. Nie zagrała więcej w żadnym innym filmie i ograniczyła się do występów w serialach, takich jak „Komisarz Alex” czy „Pierwsza miłość”. Teraz w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, przyznała, że była to świadoma decyzja. - Nie mam agenta z zagranicy, nigdy nie wyciągałam ręki w stronę Hollywood. Od samego początku mówiłam, że nigdy nie chciałam być gwiazdą, nigdy nie chciałam być osobą rozpoznawalną – podkreśliła.

KAROLINA GILON

Chce lepiej słyszeć

Celebrytka poinformowała na Instagramie, że idzie na terapię ze swoim partnerem i od razu wyjaśniła fanom powody tej decyzji. „Kryzys w związku, szczególnie, gdy pojawia się dziecko, to normalna sprawa. Życie zmienia się o 180 stopni. Zmęczenie, frustracja, mniej czasu dla siebie, napięcie, nowe obowiązki, chaos – a do tego jesteśmy tu z tym sami” – napisała. I dodała: „Idziemy na terapię nie dlatego, że się sypie, tylko dlatego, że się nie posypało! By się lepiej słyszeć i jeszcze lepiej rozumieć. By nauczyć się mówić głośno, ale bez napięcia. Żeby pozbyć się obaw i lęków, które ciągnie za nami przeszłość”.

JOANNA LISZOWSKA

Nie marnuje czasu

Popularna aktorka w mijającym tygodniu wrzuciła na swój Instagram zdjęcia z nowej sesji fotograficznej – tym razem w hotelowej scenarii. Liszowska zaprezentowała się w eksponującej długie nogi tunice, czarnych rajstopach i sięgających uda kozakach. Pod zdjęciami zacytowała słowa amerykańskiej mówczyni motywacyjnej – Mel Robbins. „Przestań marnować czas na dramaty innych. Nie twoim zadaniem jest je naprawiać, zarządzać nimi ani je dźwigać. Wykorzystaj tę energię na siebie” – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odnajdziesz spokój i równowagę. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja wskaże Ci właściwy kierunek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na drobnych przyjemnościach. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by zwolnić tempo i uporządkować swoje sprawy.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą nowe inspiracje. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać, co mówią inni.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o relacje z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją troskę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać energię i ruszyć z projektem odkładanym od dawna.

Rak (22.06 - 22.07)

Detale będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzięki skrupulatności unikniesz błędów i szybciej osiągniesz zamierzony cel.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie Ci towarzyszyć przez cały dzień. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wszystko będzie układać się po Twojej myśli.

Panna (23.08 - 22.09)

Dziś odkryjesz w sobie dużą motywację do działania. Horoskop na dziś radzi trzymać się planów. Efekty zauważysz szybciej niż sądzisz.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm przeprowadzi Cię przez przeszkody. Postaw na spontaniczność – horoskop dzienny mówi, że sporo dzięki temu osiągniesz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość się opłaci. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwentne kroki doprowadzą Cię do celu, nawet jeśli droga wydaje się długa.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność zapłonie. Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odkryjesz nowe, inspirujące możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja wskaże Ci właściwy wybór. Zaufaj przeczuciom, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że dziś poprowadzą Cię one wyjątkowo trafnie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie:
508 26 26 84, 797 607 880
Przez internet:
www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: ogloszeniadrobn.
dziennikpolski@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP nieruchomości oraz udziałów (m.in. z problemami, zadłużonych, spadkowych) Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKĘ bud. 8ar w Marcinkowicach gm. Chelmiec pilnie sprzedam. Tel. 531-402-576

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ budowlaną/rolną do 30 km od Krakowa KUPIĘ. Tel. 604 495 313.

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

RÓŻNE akordeony guzikowe i klawiszowe sprzedam - duży rabat. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123

REKLAMA0011435617

Konsultacje społeczne Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Łącko na lata 2025-2030

Wójt Gminy Łącko dnia 27 października br. ogłosił konsultacje społeczne w sprawie Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Łącko na lata 2025-2030.

Konsultowany projekt można pobrać ze strony <https://www.lacko.pl/konsultacje-spoeczne-projek-iii.html>. Jednakże, jeżeli ktoś nie ma dostępu do Internetu, a chciałby zapoznać się z dokumentem, może przyjść do Urzędu Gminy w Łącku i uzyskać pełne informacje nt. konsultowanego dokumentu.

Szczegółowy opis projektów planowanych do realizacji w Gminie Łącko został wskazany w konsultowanym dokumencie.

Konsultacje Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Łącko potrwają do 1 grudnia 2025 r. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do udziału.

REKLAMA0011259400

KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz

Pierwsza kwatery ekologiczna

Kolumbaria na urny

Kamieniarstwo i opieka nad grobami

www.cmentarzkraow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

REKLAMA0011435251

Maniowy, 21.11.2025 r.

OGŁOSZENIE/ KOMUNIKAT

o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Czorsztyn wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 ze zmianami), w związku z art. 64 ust. 2i art. 67 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 1688) oraz art. 54 ust. 2 i 3 w związku z art. 39 ust.1 i 2 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 ze zmianami), a także z Uchwałą Nr XXXI/302/2018 Rady Gminy Czorsztyn z dnia 27 czerwca 2018 r. w sprawie: przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Czorsztyn –

zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Czorsztyn wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach od 28.11.2025 r. do 18.12.2025 r.

w budynku Urzędu Gminy Czorsztyn, ul. Gorczańska 3, 34-436 Maniowy; w godzinach urzędowania.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko zostanie również udostępniony w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej gminy: www.czorsztyn.pl

Przedmiotem ponownego wyłożenia są zmiany wprowadzone do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Czorsztyn zgodnie z Zarządzeniem nr WG.0050.124.2025 Wójta Gminy Czorsztyn z dnia 2 października 2025 r. dotyczącym rozpatrzenia uwag złożonych w trakcie ponownego wyłożonego do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania Gminy Czorsztyn wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Zmiany będące przedmiotem ponownego wyłożenia zostały oznaczone w tekście projektu planu oraz w tekście prognozy oddziaływania na środowisko kolorem czerwonym ponadto zostały oznaczone żółtą granicą na częściach graficznych projektu planu oraz prognozy oddziaływania na środowisko.

Dyskusja publiczna nad skorygowanym projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Czorsztyn wraz z prognozą oddziaływania na środowisko odbędzie się w dniu 10.12.2025 r. w Urzędzie Gminy Czorsztyn początek o godz. 10.00.

Zgodnie z art. 18 ust.1 i 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 54 ust. 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy ma prawo złożenia uwag do ponownie wyłożonego projektu planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Uwagi dotyczące przedmiotu ponownego wyłożenia należy składać na formularzu w nieprzekraczalnym terminie do dnia 2.01.2026 r. z podaniem imienia, nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu wraz z oznaczeniem nieruchomości, której uwaga dotyczy.

Uwagi można wnosić w formie;

- papierowej na formularzu złożonym na dzienniku podawczym Urzędu lub listownie na adres: Urząd Gminy Czorsztyn, ul. Gorczańska 3, 34-436 Maniowy;
- elektronicznej, za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: /gibd8640j/skrytka lub za pośrednictwem platformy usług administracji publicznej lub na adres e-mail: gmina@czorsztyn.pl
- ustnie do protokołu w trakcie debaty publicznej (termin ustalony w niniejszym ogłoszeniu);

Formularz uwagi jest udostępniony na stronie internetowej gminy adres: <https://bjp.malopolska.pl/ugczorsztyn.a.2574408.formularz-wniosku-uwagi-do-miejscowego-planu-zagospodarowania-przestrzennego.html>, papierowa forma formularza jest udostępniona na dzienniku podawczym Urzędu Gminy Czorsztyn, ul. Gorczańska 3, 34-436 Maniowy.

Informuję, że:

1. Złożenie uwagi stanowić będzie odpowiedź na niniejsze ogłoszenie.
2. Administratorem podanych w uwadze danych osobowych jest Wójt Gminy Czorsztyn z siedzibą - Urząd Gminy Czorsztyn, ul. Gorczańska 3, 34-436 Maniowy,
3. Składający uwagę ma prawo do żądania od administratora dostępu do podanych danych osobowych, ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych.
4. Podane dane osobowe będą przetwarzane do momentu zakończenia sprawy, po czym zostaną przekazane zgodnie z polskim prawem archiwalnym
5. Składający uwagę ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
6. Podanie danych osobowych jest wymogiem prawnym i ma charakter obowiązkowy.
7. Konsekwencją niepodania danych osobowych jest pozostawienie uwagi bez rozpoznania.
8. Podstawę prawną przetwarzania podanych danych stanowi ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zmianami) tzn. dane osobowe będą przetwarzane w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej administratorowi.
9. Składający uwagę ma prawo w dowolnym momencie wnieść sprzeciw - z przyczyn związanych ze szczególną sytuacją składającego uwagę - wobec przetwarzania podanych danych osobowych.
10. Dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych – biuro@iods.pl

Wójt Gminy Czorsztyn

REKLAMA0011263851

PUK KRAKÓW

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY CAŁODOBOWE: 12 411 45 02 | +48 509 246 176

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.puk.krakow.pl | Kraków, ul. Rakowicka 35A

AUTOREKLAMA

**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gazetakrakowska.pl/nekrologi

REKLAMA

Vladex od 1988r.

tel. 12 280 61 58,
kom. 605 240 728
biuro@vladex.pl
ul. Parkowa 10
32-060 Liszki
www.vladex.pl

ORGANIZACJA POGRZEBÓW

Wykonujemy profesjonalne uroczystości pogrzebowe na wszystkich cmentarzach w Krakowie i okolicach.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe
- Całodobowy transport zmarłych 24 h
- Służba pogrzebowa 24 h
- Kremacje
- Nagrobki
- Pomniki
- Klepsydry
- Nowoczesna flota

Załatwiamy wszelkie formalności **BEZGOTÓWKOWE** związane z pogrzebem w ramach ZUS, KRUS i inne.

- Posiadamy dużą flotę karawanów, w tym najnowsze Mercedesa GLE
- Oferujemy szeroki wybór trumien i urn
- Mamy bogatą ofertę nagrobków, grobowców i pomników
- Nasze wieńce i wiązanki wyróżniają się piękną estetyką i niskimi cenami

0011433216

0011435536

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjęłam wiadomość o śmierci

śp

Marka Wałęgi

Odszedł Człowiek wyjątkowo życzliwy, zaangażowany w sprawy lokalnej społeczności, zawsze gotów służyć radą, wsparciem i dobrym słowem.

Śp. Marek Wałęga był historykiem, przedsiębiorcą, radnym powiatowym oraz członkiem Gorlickiego Strzeleckiego Bractwa Kurkowego.

Z wdzięcznością wspominam współpracę z Panem Markiem – pełną serdeczności, rzetelności i prawdziwej troski o dobro ludzi.

Rodzinie, Najbliższym oraz Wszystkim,
których dotknęła ta bolesna strata,

składam
najszczerze kondolencje.

Barbara Bartuś
Poseł na Sejm RP

REKLAMA

Biecz, dnia 21 listopada 2025 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA BIECZA

o przystąpieniu do zmiany Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Biecz – Etap I oraz o wszczęciu postępowania w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Bieczu Uchwały Nr XXX/201/2025 z dnia 31 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Biecz – Etap I, dla obszaru obejmującego rejon działki ewid. nr 2790/1 w obr. Binarowa, którego granice przedstawia załącznik graficzny do powyższej uchwały dołączony do Ogłoszenia zamieszczonego na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bieczu, do Ogłoszenia zamieszczonego na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Bieczu, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Bieczu oraz na tablicach ogłoszeń na terenie miasta i gminy Biecz.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 pkt. 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamia się, że wszczęto postępowanie w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w tym do sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko dla powyższej zmiany planu miejscowego.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. zmiany planu oraz prognozy oddziaływania na środowisko do Burmistrza Biecza w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 grudnia 2025 r. włącznie.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym wnioski do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Kancelarii Urzędu Miejskiego w Bieczu, ul. Rynek 1, 38-340 Biecz pok. nr 2 lub pocztą na adres: Urząd Miejski w Bieczu ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, na adres e-mail: um@biecz.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /umbiecz/SkrytkaESP.

Wnioski do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r., poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://bip.malopolska.pl/umbiecz,a,2461927,formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego.html>.

Składający wnioski do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w ramach której opracowana zostanie Prognoza oddziaływania na Środowisko do projektu zmiany planu, należy składać w formie pisemnej w Kancelarii Urzędu Miejskiego w Bieczu, ul. Rynek 1, 38-340 Biecz pok. nr 2 lub pocztą na adres: Urząd Miejski w Bieczu ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, ustnie do protokołu w Zespole ds. Planowania przestrzennego Urzędu Miejskiego w Bieczu ul. Rynek 20, 38-340 Biecz pok. nr 212 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: um@biecz.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /umbiecz/SkrytkaESP.

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. wnioski złożone po upływie ww. terminu pozostawia się bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków będzie Burmistrz Biecza.

Burmistrz Biecza
Miroslaw Józef Wędrychowicz

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Biecza, z siedzibą Urząd Miejski w Bieczu, ul. Rynek 1, 38 – 340 Biecz, e-mail: um@biecz.pl. Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym można się skontaktować pod adresem mailowym: iodo@biecz.pl; telefonicznie pod numerem 13 44 06 819 lub listownie na wyżej podany adres Administratora danych z dopiskiem Inspektor Ochrony Danych. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do dostępu do treści swoich danych oraz prawo ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, prawo do przenoszenia danych i prawo wniesienia sprzeciwu, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego. Pełna treść klauzuli informacyjnej zamieszczona jest w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Bieczu pod adresem <https://bip.malopolska.pl/umbiecz,a,2474869,informacja-administratora-o-przetwarzaniu-danych-osobowych.html> oraz w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu.

0011434532

REKLAMA

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIĄ W PAPIER.

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWALĄ W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
rz.bigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Białe-Czerwoni rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia – do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech – zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca – najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

– Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanię. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły – mówi nam



W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, Czechy z Irlandią, Turcja z Rumunią, Da-

nia z Macedonią Północną, Włochy z Irlandią Północną, a Ukraina ze Szwecją.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania właśnie między Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie roze-

grane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą korzystać z polskich obiektów.

– W finale wolałbym Szwecję. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Jest lepsza od Szwecji – ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych. ©©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zejdzie w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zaczęło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyły w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radosne. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić powinni Słowacy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale – to bolesna rzeczywistość – jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre

występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów – Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w lidzie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Jurczek i Anna Twardosz.

Trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy.

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (mikst i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruce. Później PŚ zawita do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Z kolei 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem. ©©

REKLAMA

0011430011

KS CRACOVIA **MOTOR LUBLIN**

CRACOVIA X MOTOR LUBLIN
22.11.2025 / 14:45
#RazemMozemyWiecej

PROJEKT BUDOWY EKSTRAKLASY

Cracovia wraca do gry. Znow musi być bardzo odważna

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Cracovia wraca do ligowego grania po dwutygodniowej przerwie na potrzeby reprezentacji. „Pasy” w sobotę o godz. 14.45 podejmują Motor Lublin.

- Wkraczamy w ważny czas dla nas i naszego projektu - mówi trener Cracovii Luka Elsner. - W meczu z Motorem chcemy pokazać ponownie mocną pracę zespołu i wygrywanie za wszelką cenę. Potrzebujemy też więcej odwagi i nieprzewidywalności w naszej grze, przywrócenia intensywności, która była naszą siłą. Grupa piłkarzy zdała sobie z tego sprawę w ciągu dwóch tygodni przerwy, ale prawda wyjdzie na boisku. Dołożę wszelkich starań, aby nasza postawa na boisku zmotywowała naszych kibiców.

Po nieudanym spotkaniu z Radomiakiem (0:3) szkoleniowiec mówił, że wszyscy piłkarze zaczynają od zera. Jaka więc teraz będzie wyjściowa jedenastka?

- Reakcja wszystkich zawodników była mocna, odpowiednia do tego, co się wydarzyło, mają świadomość, co się stało, że nie może to tak wyglądać - mówi trener Cracovii. - Zawodnicy są doskonale znani sztabowi, od czasu meczu z Radomiakiem kilku nabiło sobie punktów, kilku utrzymuje dobrą pracę, ale sztab otwiera się też na nowe możliwości. To nie jest czas, by wszystko postawić na głowie.



Cracovia czeka na wygraną, od blisko 300 minut nie zdobyła gola. Wiele będzie zależeć od Ajdina Hasicia

Szkoleniowiec zaregował po ostatnim meczu dość zdecydowanie. - Po meczu w Gdyni (1:2 - przyp.) reagowałem ostrożnie, bo to była pierwsza zła sytuacja po dobrych naszych miesiącach - mówi. - Teraz zareagowałem zdecydowanie mocniej, bo w meczu z Radomiakiem zaszło to za daleko. Zawodnicy muszą zrozumieć, że jest chęć budowania projektu, wymaga to zaangażowania od nich. Ostatnie mecze w tym roku dadzą sporo odpowiedzi, na kogo można liczyć.

Elsner jest spokojny w wystąpieniach publicznych. A jaki jest w szatni? Jaki ma styl prowadzenia zespołu? - Trzeba byłoby zapytać zawodników - mówi. - Mu-

SPORT W TV
13.20 TVP Sport, futsal, MŚ: Filipiny - Polska; **16 Eurosport 1**, skoki narciarskie, konkurs drużyn mieszanych; **17.55 Canal + Sport 3, Canal + Sport 5**, p. nożna, ekstraklasa: Bruk-Bet Termalica - Arka; **20.20 Eleven Sports 2**, p. nożna, Bun-

desliga: Mainz - Hoffenheim; **20.25 Canal + Sport, Canal + Sport 3**, p. nożna, ekstraklasa: Górnik - Wisła; **20.25 TVP Sport**, p. nożna, I liga, Śląsk - Pogoń; **20.40 Eleven Sports 1**, p. nożna, liga francuska: Nice - Olympique Marsylia; **20.55 Eleven Sports 3**, p. noż-

Gazeta Krakowska
Piątek, 21.11.2025

na, liga hiszpańska: Valencia - Levante. **(ŻUK)**

LOTTO
Środa, 19.11, Multi Multi (22): 2, 4, 13, 17, 21, 23, [24], 26, 29, 42, 44, 48, 53, 56, 58, 62, 63, 65, 73, 79; **Kaskada (22):** 3, 4, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 22; **Mini**

Lotto: 5, 9, 19, 30, 33; Ekstra Pensja: 11, 16, 19, 21, 27 + 3; Ekstra Premia: 13, 19, 31, 32, 35 + 3
Czwartek, 20.11, Multi Multi (14): 4, 9, [13], 18, 19, 23, 25, 26, 36, 39, 45, 49, 52, 54, 60, 70, 71, 75, 78, 79; **Kaskada (14):** 3, 4, 5, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 19, 20, 23

Wisła Kraków chce wrócić do wygrywania. Moskal przejmuje Wieczystą

Bartosz Karcz, ART, ŻUK
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Koniec reprezentacyjnej przerwy. Nasze zespoły wracają do grania. W najbliższy weekend można szykować się na dawkę dużych emocji, nie tylko związanych z samymi meczami.

Wisła Kraków po reprezentacyjnej przerwie zagra w niedzielę o godz. 14.30 z Pogonią w Siedlcach. „Biała Gwiazda” będzie chciała szybko wrócić do wygrywania, a tym razem jeszcze mocniej będzie jej na tym zależało.

Przed przerwą na kadrę Wisła potknęła się na swoim stadionie i przegrała z Polonią Warszawa 1:2. Niewiele to zmieniło w układzie tabeli, bo wpadki notowały też inne zespoły. „Biała Gwiazda” ma zresztą spory zapas, bo nad drugą w tabeli Pogonią Grodzisk Mazowiecki ma siedem punktów przewagi, a nad zajmującym trzecie miejsce Chrobrym Głogów dziesięć punktów. Dalej jeszcze więcej, bo czwarta Polonia Bytom i piąty Śląsk Wrocław tracą do krakowian aż jedenaście punktów. Wisła będzie mieć w niedzielę dodatkową motywację, żeby wygrać w Siedlcach. Raz, że po prostu będzie chciała wrócić na zwycięską ścieżkę, dwa - układ meczów w zbliżającej się kolejce jest taki, że komplet punktów w meczu z Pogonią pozwoli „Białej Gwieździe” jeszcze bardziej powiększyć dystans nad przynajmniej częścią goniących ją drużyn. Wystarczy podać dwa przykłady - Chrobry gra z Wieczystą Kraków, a Pogoń Grodzisk Mazowiecki ze Śląskiem Wrocław.

Wiślaczy będą faworytem niedzielnego meczu, ale na pewno nie mają prawa zlekceważyć Pogoni Siedlce, bo ta radzi sobie w tym sezonie bardzo dobrze, jak na możliwości tego klubu. Zespół, który w poprzednim sezonie utrzymał się w lidze rzutem na taśmę, teraz bardzo mocno usadowił się w środku stawki i potrafi być groźny dla drużyn z aspiracjami. Pogoń przykładowo pokonała w tym sezonie Ruch Chorzów czy ŁKS Łódź. No, ale też nie ma co nadmiernie przeceniać siły ekipy z Siedlec, bo z pięciu ostatnich

meczów, wygrała ona zaledwie jeden raz. Dlatego, jeśli Wisła zagra na swoim normalnym poziomie, powinna mecz z Pogonią wygrać.

W jakim składzie zagra „Biała Gwiazda”? Wszystko wskazuje na to, że trener Mariusz Jop będzie miał do dyspozycji wszystkich tych zawodników, których miał ostatnio. Lekkie problemy miał co prawda Julian Lelieveld, ale powinien być do gry. Podobnie jak kadrowicze, którzy w dobrych humorach wrócili z meczów reprezentacji młodzieżowych.

Warto wspomnieć, że mecz z Wisłą cieszy się w Siedlcach dużym zainteresowaniem. Sprzedano wszystkie bilety, czyli na trybunach zasiądzie około trzech tysięcy widzów.

Puszczą Niepołomice zagra dzisiaj o godz. 18 u siebie z Miedzią Legnica.

- Chcielibyśmy się bardzo dobrze pożegnać z kibicami na własnym obiekcie, tym bardziej, że nie poczuliśmy jeszcze w tym sezonie smaku zwycięstwa w Niepołomicach - mówi trener Puszczy Tomasz Tułacz. - Zadanie będzie o tyle ciężkie, że spotkamy się z rywalem, który jest zespołem posiadającym w swoich szeregach bardzo dobrych piłkarzy, jednym z bardziej zamożnych. Przykładem odejście naszych zawodników do Miedzi, jednego, gdy jeszcze graliśmy w ekstraklasie. Pieniądze jednak na boisku nie grają. Szanując rywala, będziemy chcieli zagrać w taki sposób, by pożegnać się z kibicami w pozytywny sposób.

Wieczysta Kraków zagra na wyjeździe z Chrobrym Głogów. Wszystko wskazuje na to, że jeszcze pod wodzą Rafała Jędraszczyka, choć lada moment zespół przejmie Kazimierz Moskal. Beniaminek powinien to ogłosić oficjalnie lada moment.

Sobotnie spotkanie (początek o godz. 19.30) dla Wieczystej będzie okazją do przełamania złej passy. Od sześciu kolejek nie zwyciężyła, zdobyła w tym czasie tylko dwa punkty, do tego przegrała trzy ostatnie spotkania. Czary goryczy dopełnia fakt, że krakowianie w większości przypadków prowadzili, a kluczowe bramki (i punkty) tracili w końcówkach spotkań. ©

Jasny plan „Śloni”. Wreszcie wygrać u siebie!

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Dziś o godz. 18 Bruk-Bet Termalica podejmie w Niecieczy Arkę Gdynia. To będzie jeden z kluczowych meczów dla „Śloni”, by poprawić swoją sytuację przed zimową przerwą.

Jeszcze przed przerwą na mecze reprezentacji zespół trenera Marcina Brosza sensacyjnie wygrał w Warszawie z Legią 2:1 i było to pierwsze zwycięstwo od sierpnia! Czy oznaczać będzie, że beniami-

nek przełamał się na dobre? O tym przekonamy się dzisiaj.

- Nasz ostatni mecz pokazał, że są takie momenty, gdy jesteśmy w stanie przeciwstawić się każdemu zespołowi z ekstraklasy - mówi trener Bruk-Betu Termaliki Marcin Brosz. - Naszym celem jest, żeby doprowadzić do sytuacji, że to nie będzie sporadyczne. Żeby to nie było tylko na wyjazdach, ale żebyśmy tę moc przenieśli na swój stadion. Dlatego to piątkowe spotkanie jest bardzo istotne. Chcemy zrobić wszystko, żeby nie było to tylko dobre, interesujące spotkanie, ale żeby

wreszcie trzy punkty zostały na naszym stadionie.

Co ciekawe, mecz Bruk-Bet - Arka będzie starciem drużyny, która najgorzej do tej pory punktowała u siebie z zespołem, który najgorzej punktuje na wyjazdach.

- Sami często analizujemy dlaczego na swoim stadionie nie jesteśmy w stanie wytrzymać takiego tempa, intensywności, konsolidacji zespołu, jak na wyjazdach - tłumaczy Brosz. - Są fragmenty spotkań, gdy u siebie gramy to, co planujemy, co trenujemy, ale nie jesteśmy w stanie utrzymać tego przez

90 minut. Moglibyśmy tutaj wymienić wiele spotkań, w którym nasza gra była na odpowiednim poziomie, ale przychodziły momenty - szczególnie po stracie bramki - gdy traciliśmy pewność siebie. Nie byliśmy tak dyscyplinowani, jak choćby w ostatnim meczu z Legią. Naszym celem jest tak ustabilizować naszą kadrę, żeby przez 90 minut poziom intensywności, zaangażowania, a w szczególności poziom koncentracji był taki, żebyśmy każdy pojedynek, każdą sytuację wykorzystywali maksymalnie. ©